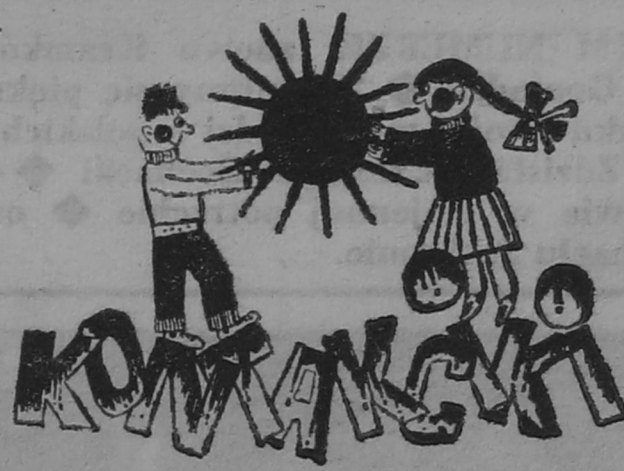




nadzieja
wbrew
nadziei



komбайны
i łyzy



ratownicy
z OHP



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

36

(204)

KONTAKTY
9 IX 1984

cena
10 zł



ZACHOWANE W PAMIĘCI (10)

AKCJA „N”

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

Brak nauczycieli był jednym z najpoważniejszych problemów, zwłaszcza na wsi. Wielu z nich rozstrzelali Niemcy, inni trafili do obozów koncentracyjnych. W roku 1939 pracowało w szkołach powiatu łomżyńskiego 425 nauczycieli wykwalifikowanych, a w 1944 — tylko 370, z czego jedynie połowa przygotowanych do zawodu. Wprawdzie dwa lata później można już było mówić o ilościowym postępie (503 nauczycieli), ale przy jednoczesnym wzroście liczby szkół powszechnych (przed wojną 154, w 1946 r. — 187 plus 9 remontowanych) był on ciągle niezauważalny.

W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabierało kształcenie nowych kadr, tym bardziej że jednym z podstawowych założeń nowego ustroju była walka z analfabetyzmem. Już w 1945 r. w łomżyńskim liceum powstała klasa pedagogiczna, a rok później zostało powołane do życia Liceum Pedagogiczne; przy nim utworzono Komi'e Rejonową, na której — systemem kursowym — realizowano program LP. Jednak sytuacja wymagała środków bardziej radykalnych i doraźnych. Stąd do szkół zaczęli trafiać ludzie bez wykształcenia, po 6 klasach szkoły powszechnej, jednej lub dwu — gimnazjum. Od stycznia 1946 r. zatrudniano też osoby po sześciomiesięcznym kursie pedagogicznym. Dzięki tym wszystkim zabiegom przybyło w tymże roku 100 niewy-

Wstęp ujmij pan takim słowem: my, cała służba folwarczna, stoimy w szeregu przed pałacem. W głowie ciemno, w kolanach drżenie. Ale nie ma się nawet czego oglądać. Nie uciekniesz! Z prawej, z lewej, z tyłu hełm przy hełmie, karabin przy karabinie. Z przodu czapki i pistolety; jak nic — wyższa szarża. Co teraz będzie?

WŁADYSŁAW
TOCKI

CIĄG DALSZY NA STR. 5

CIĄG DALSZY NA STR. 6

lokaj
jego
ekscelencji
kata

W NASTĘPNYM NUMERZE: znowu Kramkówka górą, czyli świętowanie w Goniądzu — „Różnijmy się pięknie” — namawia w drugim odcinku swojej wypowiedzi o polskich podziałach i pojednaniach dr Zdzisław Czeszejko-Sochacki — „Akcja «Dukat»” — służba zdrowia w wojennej potrzebie — ostatni serwis informacji o Michaelu Jacksonie.



MIEDZYNARODOWA SPARTAKIADA MŁODZIEŻY w sportach obronnych zorganizowana pod patronatem zarządów głównych ZSMP, LOK-u oraz GKRF-u, zgromadziła w Czerwonym Borze pod Łomżą (w dniach 31 VIII—2 IX br.) młodzież z ZSRR, Bułgarii, Czechosłowacji, NRD i Węgier. Polskę reprezentowali zwycięzcy ubiegłorocznej spartakiady z woj. szczecińskiego, a gospodarzy — uczniowie z Marianowa i Kolna. Zawodnicy zwiedzili Nowogród i Łomżę, wzięli udział w antywojennej manifestacji w Zambrowie. Przewodniczący delegacji zagranicznych zostali przyjęci przez przedstawicieli władz wojewódzkich. Ze zmagania zwycięsko wyszli zawodnicy Czechosłowacji — 121 pkt. Dalsze miejsca zajęli: II Polska — 120 pkt., III NRD — 118 pkt., IV Bułgaria — 105 pkt., V Węgry — 85 pkt., VI ZSRR — 52 pkt.

OBCHODY 40 ROCZNICY wyzwolenia Łomży przez Armię Radziecką rozpoczęły się 1 września br. W tym dniu w szkołach odbyły się uroczyste apele z udziałem kombatantów II wojny światowej. W sali WDK w Łomży oklaskiwany był reprezentacyjny zespół pieśni i tańca „Litwa”.

W **HOLDZIE PAMIĘCI** września 1939 roku, w 45 rocznicę wybuchu II wojny światowej, mieszkańcy Kolna zebrał się pod pomnikiem Adama Mickiewicza, by przemarszować ulicą Wojska Polskiego na plac Wolności. Tutaj, pod pomnikiem Zwycięstwa, złożyli wieńce. Wieńce i kwiaty delegacja uczestników przemarszu złożyła także w Wincencie pod pomnikiem żołnierzy radzieckich oraz na płycie upamiętniającej poległych funkcjonariuszy MO w walce o utrwalenie władzy ludowej.

W **TYM SAMYM DNIU** antywojennej wiec odbył się w Zambrowie pod patronatem ZBoWiD-u. Uczestnicy złożyli wieńce i kwiaty pod pomnikiem żołnierzy 71 pułku piechoty, poległych we wrześniu 1939 r., gdzie została odczytana rezolucja w sprawie pokoju. Wręczono także odznaczenia kombatantom II wojny światowej. Mieszkańcy oraz goście podziwiali w tym dniu paradną musztrę orkiestry Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

NAD CZYM PRACUJĄ zakładowe instancje partyjne? Odpowiadają I sekretarze.

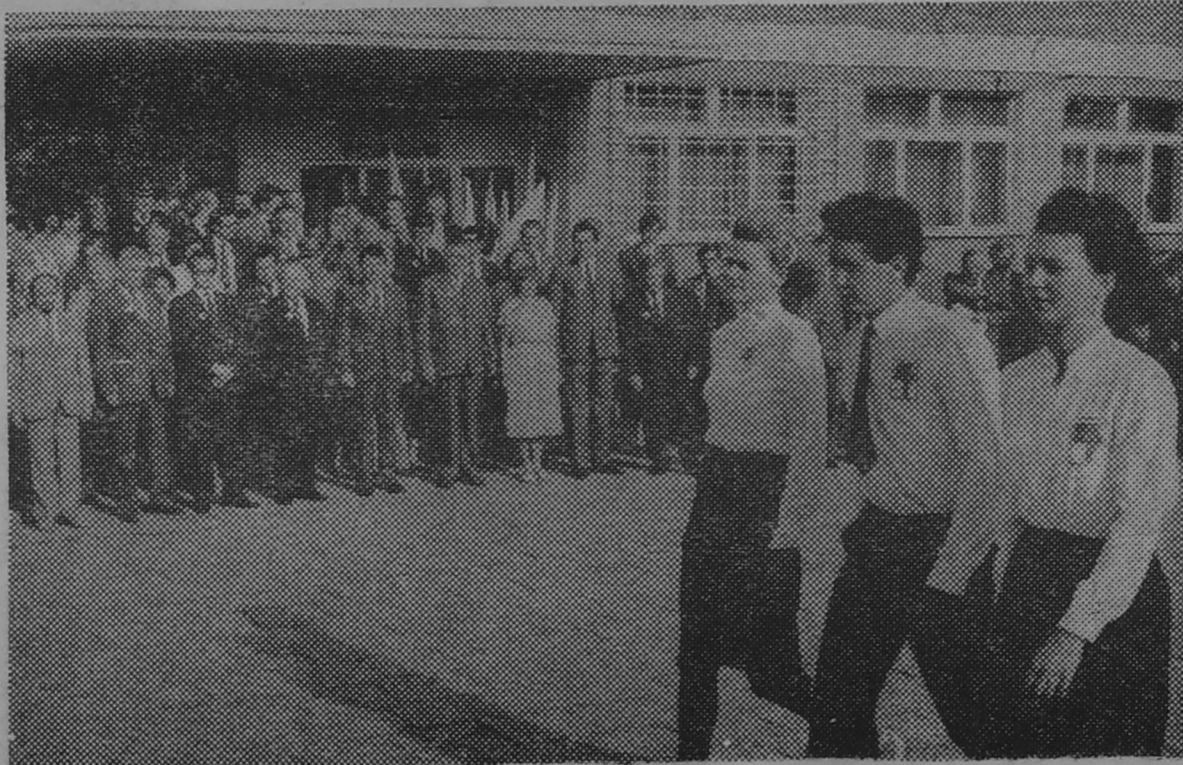
● **Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej**: — Na posiedzeniu Egzekutywy podsumowaliśmy wyniki ankiety rozesłanej do zakładów pracy po XVI Plenum KC PZPR. Najbliższą poświęćmy ocenie realizacji uchwały KZ-u z 1983 r. dotyczącej warunków pracy naszej załogi. Podobny będzie temat Plenum, na którym, wraz z udziałem przedstawicieli związków zawodowych i społecznej inspekcji pracy, omówimy aktualne sprawy związane z warunkami pracy zakładu.

● **Wojewódzki Szpital Zespolony w Łomży**: — Na posiedzeniu Egzekutywy opracujemy szczegółowy plan pracy (w tym — szkolenia ideologicznego) w roku 1984/85. Mamy kłopoty z praniem szpitalnej bielizny i temu problemowi również chcemy poświęcić tę Egzekutywę.

● **Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łomży**: — Na posiedzeniu Egzekutywy zapoznaliśmy się z propozycjami kierownictwa, dotyczącymi uhonorowania funkcjonariuszy MO przez wpisanie ich nazwisk do księgi honorowej lub umieszczenie w poczcie zasłużonych. Najbliższą poświęćmy ocenie działalności organizacji społecznych w Urzędzie. Plenum oceni przygotowa-

wania do rozpoczętego nowego roku szkolenia partyjnego (wybór tematów, dobór lektorów).

RADA JEST ZDECYDOWANA walczyć — poinformował nas po Sesji MRN-u w Łomży jej przewodniczący, Wacław Kierażyński. — Będziemy żądać konkretnych ustaleń, nie zadowolimy się krasomówczymi ogólnikami. — Interpelacje radnych dotyczyły estetyki miasta, wodociągu dla ulicy Zdrojowej. Ze szczególnym oburzeniem wszystkich radnych spotkała się budowa garaży przy ul. Gwardii Ludowej. Teren ten był przeznaczony pod placówkę handlową dla miasta. Uwaga rad-



Pierwszy szkolny dzwonek dla polskich szkół rolniczych sadiwiał w Marianowie. Uroczystość rozpoczęła się wciągnięciem na maszt flagi państwowej i złożeniem raportu o gotowości szkoły do inauguracji. Następnie, w sali gimnastycznej, zebranych powitał (mianowany przed miesiacem) dyrektor ZSR, Marek Kaczanowicz. Po wysłuchaniu radiowego przemówienia ministra Oświaty i Wychowania głos zabrał wiceminister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Henryk Burczyk. Przypomnił rolę, jaką ma do odegrania w naszej gospodarce oświata rolnicza, która jest podstawą nowoczesnego, wydajnego rolnictwa. Hucnymi brawami witali zgromadzenia odznaczonych i wyróżnionych w tym dniu licznych nauczycieli z całego województwa, w ich imieniu podziękował Mieczysław Stanio z Marianowa. Po wystąpieniu wicewojewody łomżyńskiego, Zdzisława Truszkowskiego, głos zabrał sekretarz KC PZPR, Zbigniew Michałek, który przypomniał, że mimo trudnych lat ich rezultaty potwierdzają słusność podziału na rolnictwo dobre i złe. Dobrych rolników jest coraz więcej. Są to ludzie nie tylko posiadający maszyny, ale także wiedzę. Przedpołudnie wypełniły prezentacje: sceny poetyckiej w wykonaniu uczniów z Marianowa i zespołu folklorystycznego uczniów ZSR w Nieckowie.

zdanie tygodnia

— Albo niech dadzą rolnikowi, czego potrzebuje, albo niech wszędzie zrobią spółdzielnie, wtedy przynajmniej wszyscy będą mieli jednakowo.

Rolnik z gminy Rutki

myśl z afestem

„Nieludzkość gdy się przejawia, staje się częścią człowieczeństwa.”

Jean P. Sartre

Jej likwidacja wymaga kilkakrotnych oprysków liści z zewnątrz i od spodu. Niestety, specjalne końcówki do opryskiwaczy i preparaty chemiczne są prawie nieosiągalne.

TPPR SKUPIA w 240 kołach indywidualnych oraz 190 szkolnych 21 600 członków. Prowadzi cykl odczytów i — dla zastrzeżonych działaczy — organizuje wycieczki do Kraju Rad.

AKCJA „BEZPIECZNY WYPOCZYNEK” (kontrola stanu kąpielisk, przestrzegania zasad bezpieczeństwa na drogach i wodzie) przyniosła alarmujące wyniki. Specjalne ekipy zlustrowały 157 miejsc wypoczynku, stwierdziły 141 wykroczeń popełnionych przez kąpiących się (7 osób skierowano przed kolegium ds. wykroczeń, 19 ukarano mandatami). Grzechy mają też kierowcy i piesi: 18 było w stanie nietrzeźwym, 217 zostało ukaranych mandatami, 46 skierowano do kolegium, 368 osób upomniano.

DO KOŃCA WRZEŚNIA br. zostaną udostępnione pierwsze gabinety w adaptowanym obiekcie przy Szosie Zambrowskiej w Łomży. Będą w nich: zestaw diagnostyczno-laboratoryjny, dwa aparaty röntgenowe oraz laboratorium analityczne i bakteriologiczne. Odciały do Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego. Do całkowitego przekazania przychodni pozostał jeszcze rok.

ISTNIEJE POWAŻNA OBAWA, że termin zakończenia budowy nowego szpitala w Łomży znów się oddali. Zależy to od czasu podłączenia „ciepła” — informuje nas dyrektorka Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji w Łomży, Trzeba ułożyć instalacje od ul. Gwardii Ludowej do kotłowni miejskiej i od kotłowni do budynków szpitalnych. Przed podłączeniem muszą zostać wmontowane okna w budynkach. Niestety, pierwsza ich partia, dostarczona przez producenta z Wołomina, do niczego się nie nadawała. Brak ogrzewania sparaliżuje prace wykonawcze zimą.

PROKURATURA REJONOWA w Grajewie prowadzi śledztwo w sprawie masowego zatrucia pokarmowego wczasowiczów przebywających w Ośrodku Wypoczynkowym Fabryki Przyrządów i Uchwyty w Białymstoku, położonego w Okolówku nad Jeziorem Rajgrodzkim. Zatrucie zostało spowodowane salmonellą, 47 osobom poddanym leczeniu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

gościli w Łomży

ZBIGNIEW MICHAŁEK, sekretarz KC PZPR; **TEOFIL MARIANOW**, lektor Okręgowego Komitetu Bułgarskiej Partii Komunistycznej w Widnie; **STANISŁAW JAWORSKI** — szef Wydziału Szkolenia Obrony Cywilnej Komendy Głównej OHP; **płk EDWARD PIORUNSKI**, szef Wydziału Szkolenia Inspektoratu Obrony Cywilnej Kraju; **MARIAN OZIMEK**, kierownik Wydziału Ekonomiczno-Rolnego WK ZSL; **WACŁAW KUPERA** — wiceminister Oświaty i Wychowania; **HENRYK BURCZYK** — wiceminister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej; **FRANCISZEK SZKLENNIK** — wiceprzewodniczący Zarządu Krajowego ZMW.

zaprosili nas

Miejsko-Gminny Społeczny Komitet Obchodów 40-lecia PRL w Goniądzu — na Dni Goniądza (25—26 VIII br.); **Wojewódzki Dom Kultury w Łomży** — na koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Litwa” z Wilna (1 IX br.); **Muzeum Wojska w Białymstoku** — na otwarcie wystawy „Wrzesień 1939 na Białostoczyźnie” (1 IX br.); **Komitet Fundacji i Budowy Obelisku „Grzydy”** — na uroczystość jego odsłonięcia w 40 rocznicę bitwy w miejscowości Tama koło Rajgródu (8 IX br.); **Gospodarze Myszyńca** — na doroczną Miodobranie Kurpiowskie (8—9 IX br.); **dyrekcja oraz Rada Pracownicza PPS-u w Łomży** — na uroczystość obchodów 20-lecia Przedsiębiorstwa; **Zarząd Wojewódzkiego ZBoWiD-u i Zarząd Oddziału PPS-u w Łomży** — na uroczystości związane z obchodami pamięci wrzesnia 1939 roku oraz 40 rocznicę powstania Polski Ludowej.



skazani na zbiorowość

Słowo „porozumienie” robi wspólnie w Polsce wielką karierę. Tam bowiem, gdzie istniejące podziały społeczne utrudniają sterowanie procesami rozwojowymi, zachodzi konieczność badania i usuwania tych utrudnień. Podziały — z kolei — są efektem zakłóceń w społecznej komunikacji, w możliwości wzajemnego rozumienia się i porozumienia, a także rozumowania jako umiejętności dostrzegania związków pomiędzy poszczególnymi elementami w celu oceny całości zjawiska.

Od pamiętnego sierpnia 1980 r. upłynęły już cztery lata, tak bogate w wydarzenia i przeżycia, że starczyłoby na całą epokę. Ale mimo dystansu, w sposób niejako naturalny kształtującego stosunek do tego okresu, ciągle jeszcze w jego ocenie dominuje więcej emocji niż dojrzałej racjonalnie refleksji. Rzecz oczywista, upływ czasu będzie w coraz większym stopniu racjonalizował oceny, nadawał im bardziej obiektywny charakter, jednakże pod warunkiem, że nie dojdzie do swojej mitologizacji tych ocen. Tak to już bowiem jest, że życie każe pamiętać o doświadczeniach z przeszłości, ale myśleć o przyszłości. Doświadczenia nie są wszakże gotowym produktem; są one ogromnie zróżnicowane w swej treści, występują w różnym układzie odniesienia i mają różny charakter. Zanim uda się je sprowadzić do pewnych ram obiektywizmu historycznego, upłynie wiele czasu.

W próbie analizy minionego okresu pozostajemy (i będziemy ciągle jeszcze pozostawać) pod naporem nekających pytań:

◆ Czy można było zapobiec ostatniemu kryzysowi?

◆ Czy cykliczne pojawianie się kryzysów w Polsce jest wyjątkiem naszej polski — a zwłaszcza Polski Ludowej — właściwością rozwojową, czy też ma bardziej uniwersalny charakter?

◆ Czy jesteśmy narodem skazanym na historyczny „fatalizm”, a może w ogóle taki sposób podejścia stanowi wyraz polonocentryzmu?

◆ Czy przyczyny naszych kryzysów nie należy upatrywać w braku realizmu i racjonalizmu, a uogólniając: zdolności politycznego myślenia?

Odpowiedzi na te pytania nie da się uniknąć, a nawet można powiedzieć, że nie wolno unikać, jeżeli chcemy dokonać rzetelnego obrachunku z przeszłością, bez popadania w jakąkolwiek skrajność — megalomanię czy fatalizm.

Rozwój społeczny, zgodnie z dialektyką marksistowską, dokonuje się przez sprzeczności w procesie ich rozwiązywania. Owe sprzeczności są więc naturalnym składnikiem funkcjonowania zbiorowości; są dla jej życia tym samym, czym dla przyrody ruch. Bez względu więc na stopień zdyscyplinowania i urzędowania, które regulują życie zbiorowości, konfliktów międzyludzkich nie da się wyeliminować. Człowiek jest istotą społeczną, nie może pozostać w odosobnieniu od innych, gdyż — jak to trafnie wyraził znakomity francuski prawnik, Henri Capitant — „Człowiek odosobniony nie istnieje, stanowi tylko hipotezę: unus homo, nullus homo”. („Wstęp do nauki prawa cywilnego”, Warszawa 1938).

Skoro więc ze swej istoty jesteśmy „skazani” na życie w zbiorowości z nieuchronnymi sprzecznościami, zarówno antagonistycznymi (klasowymi), jak i nieantagonistycznymi, te okoliczności trzeba brać pod uwagę w prognozowaniu rozwoju i w procesie kształtowania postaw ludzkich. Narzuca to ludziom, tak chętnie przeciecz posługującym się określeniem człowieka jako „istoty rozumnej”, konieczność umiejętnego wykorzystania owych sprzeczności jako naturalnego czynnika rozwojowego, z odpowiednim ich kierunkowaniem i harmonizowaniem.

spoiwa

„Ewolucja związków społecznych, przekształcania się ich od struktur prymitywnych aż do najwyższej formy związku organicznego w posta-

nadzieja wbrew nadziei(1)

Dyskusja panelowa w klubie „Starcia” stanowiła zachętę do namysłu i publicznej rozmowy o polskich podziałach i pojednaniach, które są tematem nowej ankiety „Kontaktów”. Liczymy na różne tezy, diagnozy, opinie, w przekonaniu, iż mozaika myśli najlepiej oddaje bogactwo historii i różnorodność teraźniejszości. Do udziału zapraszamy także naszych Czytelników. Dziś wypowiada się dr Zdzisław Czeszejko-Sochacki, prezes Zrzeszenia Prawników Polskich. Ze względu na objętość tekstu podzieliliśmy go na trzy odcinki, które zaprezentujemy w kolejnych numerach.

ci państwa, jest w gruncie rzeczy historią społeczeństwa — najpierw pierwotnego, które nie znało jeszcze organizacji państwowej, a następnie podzielonego na klasy”. (Stanisław Ehrlich: „Wstęp do nauki o państwie i prawie”, PWN, Warszawa 1971, s. 22).

Warunki geograficzne, plemienne, stosunki produkcji i poziom sił wytwórczych, zdolność i łatwość komunikacji społecznej, były czynnikami, które wpływały na tworzenie obyczajów i kultur zbiorowości i — odpowiadającej im — ewolucji organizacyjnej. W tej ewolucji jako procesie przekształcania się struktur aż do najwyższej formy — państwa — nie ma jednorodności czynników kreujących; może być co naj-

wyżej przewaga niektórych. Nawet w najstarszych formach — związkach plemiennych — więzy krwi nie stały się czynnikiem trwale integrującym.

We współczesnych państwach przeważa na ogół czynnik etniczny, ale równocześnie znamy państwa wielonarodowe, które — z punktu widzenia organizacji i struktury państwowej — nie są słabsze od innych. Spotykamy także różne państwa mimo tożsamości narodowej.

Więzy religijne manifestują przejawnie aspiracje ponadpaństwowe, co także nie wyłącza istnienia państw zintegrowanych tym czynnikiem.

Polska, szczycąca się ponad 1000-letnią państwowością, przeżywała

swoje własne problemy rozwojowe. Pojawiając się na scenie politycznej Europy jako państwo musiała wypracować warunki do wewnętrznej konsolidacji i przeciwstawienia się zagrożeniu zewnętrznemu. Zręczne polityczne przedsięwzięcie — chrzest Polski — dało jej szansę na zyskanie czasu dla zmniejszenia zagrożenia zewnętrznego i okrzepnięcia struktur.

Rozwój przynosi jednak dalsze problemy. Rozbicie dzielnicowe jest groźne dla jedności państwa; zwyciężenie tego rozbicia staje się optymistycznym przykładem wzrostu świadomości państwowej. Pewną rolę, w związku z wyniszczającymi najazdami Mongołów — zwłaszcza na Śląsk — odgrywa przyjmowanie kolonistów niemieckich.

W obronie przed nowym niebezpieczeństwem, Krzyżakami, wchodzi Polska w alians z innymi państwami, a w szczególności z Litwą, tworząc — odpowiadające tym więzom — formy między państwowe. Unia personalna, dynastyczna, a w końcu realna, zmierza do politycznej integracji obu państw i obu „narodów politycznych”, co zresztą rodzi nowe problemy wewnętrzne z racji wielonarodowościowej struktury. Bezsprzecznie jednak wykształcone historycznie cechy kulturowe stają się spoiwem łączącym i wiążącym poszczególne narodowości, a ściślej: klasę panującą tych narodowości w jeden organizm — państwo.

jazda na gapę

W Polsce, podobnie jak w innych państwach, obok podłoża klasowego, walka o władzę (w obrębie tej samej klasy społecznej) miała różne uwarunkowania, różne motywy. Scierały się rozliczne koncepcje i orientacje polityczne, interesy osobiste czy grupowe. Powstawały na tym tle spory i konflikty o różnym zasięgu i różnym sposobie rozwiązywania. Rozważania na ten temat, czy „polskie podziały” miały charakter bardziej uniwersalny, czy też autonomiczny, mogą się okazać pouczające jedynie pod warunkiem pełnego uwzględnienia polityczno-historycznego kontekstu.

Proces tworzenia państwowości jest zawsze procesem długotrwałym, a w swej treści, strukturze i przebiegu — bardzo złożonym. Tak też powstawały, upadały i przekształcały się wielkie imperia. W bardziej szczegółowej analizie można, oczywiście, zastanawiać się nad tym, jakie ostatecznie czynniki — obiektywne czy subiektywne — zaważyły, ale w takiej penetracji historii nie można zgubić tych wniosków, które stanowią zespół doświadczeń użytecznych dla kształtowania przyszłości.

Przypisywanie Polakom, i to nie jako genetycznie, samych błędów i wad w kierowaniu sprawami państwa trzeba by uznać za daleko idące uproszczenie, podobnie zresztą, jak jednostronne zapatrzenie w okresy świetności i sukcesów. Podsycając megalomanię narodową można żyć w zaświatach minionej przeszłości, istnieje tylko obawa, że zdenerwienie w rzeczywistości okaże się nad wyraz bolesne. Można także popadać w swoisty nastrój fatalizmu: coś stało się poza nami i bez nas, nie mamy na to żadnego wpływu. Taka postawa eliminuje chęć i gotowość kierowania własnymi sprawami, oddziaływania na bieg historii, a jednocześnie taka „jazda na gapę” może być w przyszłości wielce ryzykowna.

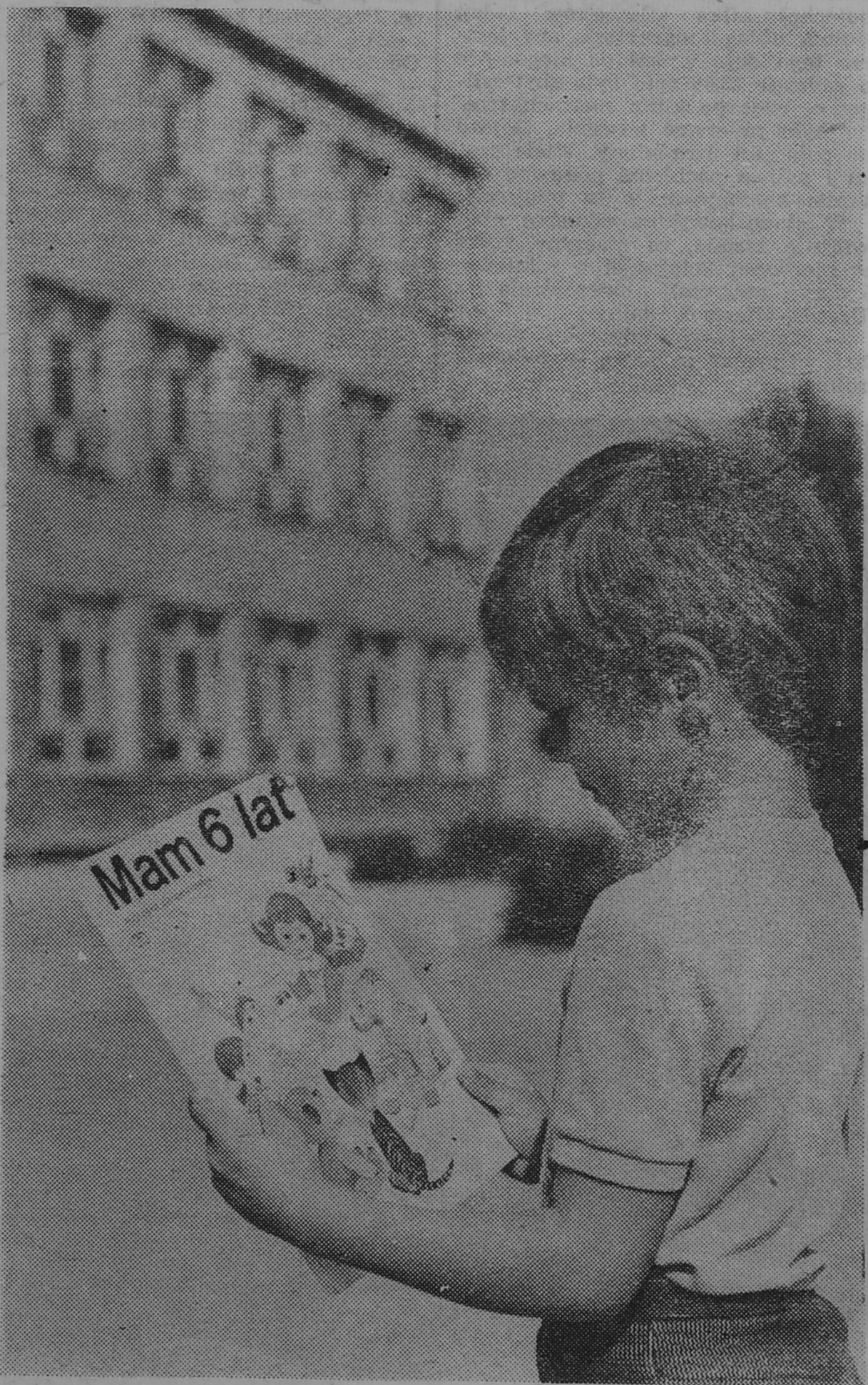
Nie popadając więc w te skrajności — trzeba widzieć naszą historię we wszystkich jej wymiarach i nie przyszykować oczu na własne błędy, aby z tych doświadczeń można było wyciągnąć wnioski do lepszego kształtowania przyszłości. Świadomość historyczna powinna więc być mądrym doradcą, a nie ucieczką od realiów w świat iluzji. Zarówno megalomania, jak i bierność — są tu niedopuszczalne. Nie można żyć na koszt historii i świadomie zaciągać długów.

ZDZISŁAW
CZESZEJKO-SOCHACKI
Fot. STANISŁAW HOROSZ

* W tych rozważaniach chodzi o porozumienie jako warunek integracji społeczeństwa w państwo, dlatego nie zajmujemy się w nich podziałami klasowymi i rodzącymi je sprzecznościami antagonistycznymi.

3
KONTAKTY
9 IX 1984

polskie podziały i pojednania



komбайны i ży

Wiesław Kołowski

Mieszkaniec Starej Wsi popełnił samobójstwo. Według ustaleń milicji — przyczyną targnięcia się na życie było nieskoszenie jego zboża przez Spółdzielnię Kółek Rolniczych w Stawiskach.

— Jan C. był dobrym gospodarzem. Może i najlepszym. Sołtys też ma ładne zabudowania, no, ale u niego siedzi rodzina z Ameryki — opowiada sąsiad.

— Nie dojadaliśmy, żeby te budynki postawić — zwierza się z płaczem matka Jana. — Ale on chciał mieć wszystko. Był punktualny. Nie mógł spokojnie mówić o tym, że inni już zwożą, a u niego zboże jeszcze stoi na polu.

Był gospodarzem na osiemnastu hektarach. Posiadał większość potrzebnych maszyn. Do kompletu brakowało mu wiązalki. Zapisał się w Spółdzielni Kółek Rolniczych na koszenie żyta, owsa i trawy. W czasie żniw dzień zaczynał od wybieżki do eskaeru. Jeździł dowiadywać się, czy może dzisiaj przyjechać do niego kosić.

Kiedy wreszcie przyszła jego kolej koszenia żyta, ofiarował się sąsiad, że to wykona swoim kombajnem. Wtedy zostały już tylko owies i trawa.

W sierpniowy czwartek zjawił się, jak prawie codziennie, w eskaerze. Już na piątek był tam ustalony harmonogram pracy. Usłyszał obietnicę, że koszenie u niego odbędzie się w sobotę.

— Do jedenastej w sobotę nie było roboty — wspomina Józef Plona, zastępca dyrektora eskaeru.

— Podeszliśmy do owsa, który rośnie obok bazy; wydawało się, że za moment będzie można ruszać w pole. Polecił ludziom pobrać sznurek i przygotować się do pracy. Gdyby było zbyt mokro, mieli poczekać, ale już na polu, które wyznaczono do skoszenia. Zbliżała się dwunasta; wtedy lunął deszcz. Nie było wątpliwości: koszenia nie będzie. O piętnastej pozwoliłem ludziom rozejść się do domów. Na niedzielę miały obowiązywać te same dyspozycje. Jan C. był pierwszym na liście.

W sobotę małżeństwo C. obudził płacz młodszego dziecka. Jan ubrał się i poszedł do sąsiadów, aby zadzwonić do eskaeru. Chciał się upewnić, czy przyjadą kosić owies. Z kim rozmawiał i co usłyszał — nie wiadomo. Sąsiedzi twierdzą, że wyszedł od nich zdenerwowany. Żona Jana C. więcej go nie widziała. Wieczorem, kiedy go znaleziono, nie żył od kilku godzin.

Eskaerowskie maszyny pracowały w Starej Wsi w poniedziałek i wtorek. Ale eskaerowcy nie mieli odwagi skosić owsa i łąki Jana C. Dopiero w środę, kiedy żona Jana C. zjawiła się w eskaerze, na pole wyjechała wiązalka i kosiarka rotacyjna.

Obok domu nieszczęśliwej rodziny zebrała się grupa rolników. Niektórzy wrócili z eskaeru z obietnicą, że może jutro do nich kombajn przyjedzie.

— Ja się mu nie dziwię, sam bym pętlę sobie zarzucił. Budowałem dom, oborę, stodołę; ani jednej cegły, maszyny z przydziału nie dostałem — zwierza się starszy, ogorzały rolnik.

— W piątek mieli do mnie przyjechać, tak uzgodniłem z dyspozytorem. Nie przyjechali. W poniedziałek dyrektor Plona nie chciał ze mną rozmawiać. Ruszyłem do sekretarza partii. Stamtąd zadzwonili i SKR zobowiązał się oddać 2400 złotych, które zapłaciłem wynajętym w piątek do pracy ludziom. Ale na razie tych pieniędzy nie widzę.

— Kupiliśmy dla wsi kombajn, ale gdzieś podziało się 700 tysięcy z Funduszu Rozwoju Rolnictwa — zastanawia się mieszkaniec Starej Wsi. — SKR miał cztery kombajny, lecz dwa sprzedał; gdzie są za nie pieniądze? Przecież można za nie kupić nowe kombajny.

Fiat 125p sprawdza się na wyboistej polnej drodze. Kierowca, rolnik, drży ze zdenerwowania. Wrócił z eskaeru z niczym; znowu kazano mu czekać. Trzyhektarowy łąk nie żętego zboża wygląda jak pobożewisko: kłosa leżą na ziemi, sterczą złamane łodygi. Kilka tygodni temu eskaerowski kombajn kosił obok, za miedzą. Skończył pracę o szesnastej. Jeszcze było wystarczająco dużo czasu, aby i jemu skosić zboże. Na polecenie dyrektora SKR-u kombajn pojechał kilka kilometrów dalej. Rolnik ublażał dyrektora, aby jeszcze tego dnia wrócił do niego. Ale o godzinie 23.00 żyto było zbyt wilgotne, więc po kilku metrach trzeba było przerwać koszenie. Dojazd do pola jest utrudniony. Wiele czasu i paliwa pochłonęło ponowne dostarczenie kombajnem w to miejsce.

W stawiskowskim eskaerze obowiązuje zasada, że maszyny koszą w pierwszej kolejności u rolników, którzy otrzymali skierowania z Urzędu Miasta i Gminy.

— Takie zaświadczenie można było otrzymać za kawę — twierdzą rolnicy.

— Obowiązuje nas zarządzenie naczelnika Stawisk — twierdzi Antoni Domitrz, dyrektor SKR-u. — Dowodem jest lista z dwudziestoma nazwiskami, „wzbogacona” o stos dodatkowych skierowań.

— Proszę mi dostarczyć przynajmniej jedno zaświadczenie z moim podpisem — oburza się naczelnik Stawisk. — Była taka praktyka, stosowana przez niektórych pracowników, ale to zostało dawno ukrócone. Kolejki dałoby się zlikwidować, gdyby ludzie wzięli się do roboty, zamiast czekać na maszyny. Ale ogarnęło ich lenistwo.

Zofia B. jest spracowana, ma 68 lat. Od kilku tygodni walczy o skoszenie żyta z dwóch zagonów, mających w sumie półtora hektara. Żniwa '84 rozpoczęła od zapisania się na koszenie kombajnem w Punkcie Usługowym w Kupiskach. Poprosiła też o ciągnik z przyczepą, którym dostarczyłaby zboże do magazynu. Ale Punkt Usługowy nie świadczy kompleksowych usług, bo przyczep nie posiada. Po kilku telefonach wyznaczono jej termin. Czekala w piątek — nie zdążyli dotrzeć do niej. W sobotę była trzecia na liście, ale kombajn zjawił się dopiero po osiemnastej. Cały dzień stał też wynajęty traktor z przyczepą. Kombajn skoślił jeden kawałek, zostało 60 arów w drugim.

— Zapłacone za półtorej godziny pracy — orzekł szef Punktu Usługowego w Kupiskach — na pozostałe 60 arów trzeba zapisać się jeszcze raz.

Dla sześćdziesięcioośmioletniej Zofii B. noc po koszeniu nie była słodkim wypoczynkiem. Do pierwszej rozładowywała własnoręcznie przyczepę ze zbożem, bo zepsuły się urządzenia do wyładunku w Państwowych Zakładach Zbożowych przy ul. Świerczewskiego w Łomży. Niewiele pomogły interwencje naczelnika gminy.

W końcu skoszenia 60 arów żyta podjęła się Rolnicza Spółdzielnia Tuczki Zwierząt w Podgórzu. Prezes Spółdzielni obiecał przysłać maszynę na 22 sierpnia. Cały dzień czekała bezskutecznie. Za wynajęcie ciągnika musiała zapłacić 3000 złotych.

— Przyjeździem w środę — oznajmił jej grzeczny głos w słuchawce. Przyjechali kosić obok. Ze łzami prosiła, aby weszli i na jej pole. Odmówili.

Te relacje z przebiegu żniw nie są opisem sytuacji wyjątkowych. Tak działo się codziennie w wielu wsiach, o czym sygnalizowali redakcji zrozpaczeni rolnicy. Niektórzy przyczynę takich zachowań upatrywali w niesprzyjającej pogodzie. Batalia o chleb stała się ważniejsza od uczciwości, życzliwości. Ważniejsza od życia.

Niektóre nazwiska zostały zmienione.

kontakty kontaktów

Każde województwo ma swoją gazetę lokalną, nasze również, ale coś z tego, skoro drukuje się takie odpychające rysunki i to zaraz na pierwszej stronie. Wstyd! Takie wstrętne te obrazki, że nawet gazetę przeczytać nie można. To chyba jedyny tydzień w Polsce z takimi „pięknymi” ilustracjami. I to zawsze tylko nagie kobiety. A przecież stworzony został także Adam. Niech choć raz zobczymy go nagiego, a na przyrodzeniu niechaj huśta mu się małpa lub inne zwierzę. To byłoby nawet atrakcyjne, tak sobie popatrzeć. Ukażcie go raz jeden, na tytułowej stronie i skończcie te świństwa malować. Nikt się tym nie zachwyci i nikt nie chce kupować takich bzdu.

Dlaczego nasza młodzież jest tak dojrzała seksualnie. Tyle tego widać w telewizji, na obrazkach, w prasie, że nasyciona jest aż nadto. A nas, starych, obrzydza bierz, że w redakcji choć ludzie uczeni, nie umieją nawet stron pisma upiększyć. Wstyd i jeszcze raz wstyd.

Niechaj ta nasza gazeta będzie piękna, by każdy zechciał ją wziąć do ręki.

Jeżeli mój list nie odniesie skutku, napiszemy do programu lokalnego telewizji i niechaj cała Polska to zobaczy.

CZYTELNICZKA Z ŁOMŻY

OD REDAKCJI: z chwilą ukazania się numeru 28/84 „Kontaktów” z kobietą-diablem na okładce otrzymaliśmy sporo telefonów i listów, w których jedni wymyślają nam, inni świetnemu rolnikowi, znakomitemu plastykowi, cenionemu nie tylko w kraju, lecz i za granicą, a stalemu współpracownikowi redakcji.

Oczywiście, zamieszczaliśmy i będziemy zamieszczać jego rysunki, licząc się z tym, że niektórym mogą nie przypaść do gustu. Trudno dyskutować z gustami.

Cieszy nas, że potrafią one poruszyć wyobraźnię Czytelników i spowodować żywą reakcję. Tak właśnie powinna działać sztuka.

Większość jednak odebrała okładkę z numeru 23 jako sympatyczną alegorię.

Jestem mieszkańcem województwa białostockiego, lecz obecnie pełnię służbę wojskową w Giżycku i dzięki temu miałem okazję zostać stałym czytelnikiem „Kontaktów”. Bardzo lubię ten tygodnik i niecierpliwie czekam na każde nowe wydanie. Lecz, niestety, nie zawsze jest on dla mnie dostępny. Psuję mi to przyjemność lektury. Szczególnie publikacje cykliczne tracę sens z powodu luk wynikających z braku możliwości zakupu pisma. Niektóre z nich chciałbym nie tylko systematycznie śledzić, lecz także zbierać.

Przydział „Kontaktów” do kiosku w naszej jednostce jest nie tylko bardzo skąpy, ale także zróżnicowany ilościowo. Czasami nie starcza pisma nawet do teczek stałych odbiorców.

Zdarza się też, że zostaje oddelgowany do innej jednostki. Wtedy jestem zupełnie bezradny. Tam „Kontakty” nie docierają wcale.

Brakuje mi więc kilku egzemplarzy, których — mimo usilnych starań — nie udało mi się zdobyć.

Swego czasu redakcja pomogła mi w podobnej sytuacji. Ośmieliłem więc Waszą życzliwością dla czytelników — ponownie proszę o pomoc, za którą z góry dziękuję.

CZESŁAW BŁAHUT
GIŻYCKO

OD REDAKCJI: miło nam spełnić Pańską prośbę. Brakujące egzemplarze „Kontaktów” wysyłamy pod wskazany adres. Jednocześnie informujemy, że zdeaktualizowane egzemplarze pism drukowanych w Polsce można nabyć w Dziale Pras i Zdeaktualizowanej, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Towarowa 21, 00-958 Warszawa.

interwencje



— Służba pałacowa, wystąpił O, źle. Wystąpić, nie wystąpić? Nie ma czasu na namysły.
— Raus, raus! Natychmiast zgłosić się w pałacu.
Rusza. Wchodzimy do holu. Wokół żandarmi. Na razie nie czeplają nikogo. Ustawiają nas pod ścianą.
— Nazywam się Erich Koch — mówi do nas w nagłej ciszy niski, przysadzisty mężczyzna. — Jestem prezydentem Prus Wschodnich i teraz to wszystko jest moje. Macie tu dalej tak pracować, jak u księżnej. Lepiej jak u księżnej!
Bo musicie pan wiedzieć, że pałac i cały majątek Krasne należały do

nich w ściany, wszelkie mięswo, napoje, kawior! Po obiedzie, na który Koch kazał sobie najczęściej podawać kotlety schabowe i salate (ryba śmierdzi, mówił, a drób ma za dużo kości), podnosił się i rzucał komendę: „Alles kino”. Dotyczyło to zarówno gości, jak i nas, trzech lokajów i reszty służby w pałacu. „Jego eksceleńcja” potrafił godzinami oglądać „zwycięski marsz naszych bohater-skich żołnierzy na wszystkich fron-tach”.
Z kina — z mniejszym, dobranym towarzystwem — udawał się do kręgielni. Niekiedy po skończonej grze zachwyceni goście, cmokający „Prawdziwa Europa!”, wręczali nam

„Na budowę pałacu w Krasnem przywożono marmur zrabowany w warszawskich szpitalach”.
(Zeznanie świadka Waleriana Domańskiego)

W Wigilię Bożego Narodzenia cała służba zbierała się w sa-lonie. Po chwili na schodach pojawiała się Kochowa. Składała nam życzenia, po czym osobiście wręczała paczki. Koch, który nigdy nie rozmawiał z Polakami, tym ra-zem nazajutrz zaczął nas i pytał, czy jesteśmy zadowoleni z podar-ków. Gdy słyszał twierdzącą odpo-

ność białoruską i wprowadzono ka-rę śmierci dla osób udzielających pomocy lub ukrywających Żydów.”

(Zeznanie Gustawa Friedla, wyższego urzędnika z kierow-nictwa policji bezpieczeństwa w Białymstoku)
„Koch miał prawo tworzyć pra-wo.”
(Zeznanie Waldemara Macho-la, wyższego urzędnika po-licji i SS w Białymstoku)

„Na terenach zarządzanych przez Kocha ustalono, że jeśli Niemiec bez wyraźnych podstaw zastrzeli Polaka, płacić będzie 5 marek ka-ry.”

lokaj jego eksceleńcji kata

księżnej Czartoryskiej. Ze ja, Sta-nisław Kozłowski, dwa lata przed wrześniem trzydziestego dziewiętego byłem lokajem jaśnie pani.
Wkrótce po spotkaniu z Kochem zaczęło się trzęsienie ziemi. Po sta-rym dworku księżnej nie został na-wet ślad i na jego miejscu w trzy miesiące powstała kopia gmachu Kancelarii Rzeszy w Berlinie. Z kinem, kręgielnią, schronem prze-ciwlotniczym w podziemiach. Z elektrycznością. Z pobliskich Szczuk, Helenowa, Augustowa, Węgorzewa i innych wsi wypędzono chłopów. Ich ziemię przejął majątek Krosne. Kurów zburzono doszczętnie. Na jego miejscu posadzono drzewa. Ja natomiast zostałem lokajem jego eksceleńcji. Tak do Kocha zwracali się Niemcy.

Otrzymałem garnitur, krawat, ko-szule, rękawiczki, spinki, bieliznę, perfumy, buty. Miało być luks. W czasie przyjęć — a podawałem i Himmlerowi, i Speerowi, i różnym mniejszym pieskom — co godzinę polecono nam myć nogi i zmieniać skarpety.

Koch chciał, by wszyscy widzie-li w nim księcia. Chciał być lepszy od książąt. Chciał być luks!

Urodził się 19 czerwca 1896 ro-ku w Wuppertal-Elberfeld jako trzecie dziecko robotnika, Adolfa Kocha. Ukończył szkołę pod-stawową i dwie klasy szkoły hand-lowej, po czym pracował na kolei jako torowy, zwrotniczy, telegra-fista. W wieku dwudziestu lat zna-lazł się w okopach I wojny świa-towej na froncie wschodnim. W 1921 roku walczył w korpusie ochotni-czym na Śląsku przeciwko polskim powstańcom. W tym czasie wstąpił do NSDAP; otrzymał legitymację numer 90. W 1926 zwerbował do NSDAP Józefa Goebbelsa. Dwa la-ta później był już gauleiterem Prus Wschodnich. Po dojściu Hit-lera do władzy mianowany został nadprezydentem Prus, a w roku 1941 — komisarzem Rzeszy na U-krainie i szefem Zarządu Cywilnego Okręgu Białystok.

„Wszystko, co zostało stworzone w Prusach Wschodnich, jest zastugą Kocha” — opinia Hitlera.

Miał dwa małe pieski. Oba zół-te. Jeden nazywał się Lomp, drugi Pela. Łaziły za nim krok w krok, łasiły się do niego. Gdy tylko przyjeżdżał do Krasne-go, zawsze je z sobą przywoził. Przyjeżdżał głównie na polowania. Z tego względu przywożono całe samochody dzików, saren, zajęcy i wypuszczano do jego lasów.

W Suchem, w dworku Olszew-skiego, urządził sobie wkrótce pa-lac myśliwski. Gdy Niemcy ruszy-li na całego, z wszystkich stron Eu-ropy zwożono do Suchego meble z poroży jeleni. W końcu rogami ob-łożony był nawet kominek.

Za Kochem z pieskami ciągnęła zawsze cała świta: osiemdziesiąt, sto dwadzieścia osób. Wtedy zaczy-nała się nieustanna uczta. Bo też jak on tu żył! Piwnice pełne wód-ek, win, szampanów, koniaków. Bełe materiałów, samochody odzie-ży, butów, bielizny. Z Francji, Włoch, Rosji, z całego świata. W potężnych lodówkach, wmontowa-

napiwkł. Jeden przez drugiego sta-rał się wówczas być bardziej pań-ski i szczydry.

Potem zaczynało się picie. Koch, podchmielwszy sobie, zwykł bawić

wiedź, rozchmurzał się i dopytywał: — Więc jak, u księżnej było lepiej? Prezenty — parę paczek papie-rosów, trochę maki, niekiedy mięsa — dostawała cała służba majątku.



gości gwizdaniem na palcach, uda-jąc lokomotywę. Koło północy znikła Europa, zaczynało się rzy-ganie. I tak dzień w dzień, tydzień, dwa, czasami dwa miesiące.

Europa znikła również wtedy, gdy do pałacu przyjeżdżał jakiś generał lub wyższy oficer z frontu. Nie było kina, kręgielni, szynek, koniaków. Na stół wnosiliśmy na o-kragło jedno danie: grochówkę. I nic więcej.

— Smakuje, generale? — pytał wówczas Koch z troską w głosie.

— Gut, gut! — odpowiadał oficer.

— Cóż, wszyscy ponosimy ciężar tej wojny — kończył Koch, a gdy tylko za gościami zamknęły się drzwi, rzucał się na swoje ulubio-ne schabowe!

„Koch jest autorem zarządzenia zmuszającego Żydów do oddawania złota, futer itp. kosztowności.”

(Zeznanie Gustawa Friedla, wyższego urzędnika z kierow-nictwa policji bezpieczeństwa w Białymstoku)

Wtedy myślałem: co jest? Bo wszyscy wiedzieli już, co to Oświę-cim. Da' hau, pobliskie Działdowo. Wszyscy słyszeli, co stało się z Ży-dami i starcami w Ciechanowie. Te-raz wiem. Teraz ja, gospodarz, mam konia. Chcę, żeby nie choro-wał, lecz dobrze ciągnął. Dlatego daję mu dobrze jeść i odpocząć. Chcę podejść do niego bez obaw, że znieścacka kopnie mnie w brzuch. Dlatego daję mu czasami garść ow-sa, kawalek buraka. Z ręki. Przy-datne zwierzę trzeba obłaskawić. Nieprzydatne — sprzedać lub za-bić. Koch o tym wiedział. My mie-liśmy pracować i być zadowoleni, żeby on mógł bez strachu spa-ce-rować po parku. I spacerował. Je-żeli się bał, my baliśmy się nie mniej. Gdyby go ktoś zdmuchnął — pod mur poszliby wszyscy.

Do Krasnego Koch przyjeżdżał jednak opancerzonym mercedesem. uzbrojonym w działko.

„Znane mi są zarządzenia Kocha, na mocy których wysiedlano lud-

(Zeznanie świadka Tadeusza Kowalskiego, strażnika wię-ziennego w Działdowie)

„Stracono wszystkich starców i kaleki w Ciechanowie.”

(Zeznanie świadka Jana Rad-wańskiego, kierowcy niemiec-kiego burmistrza Ciechanowa)

„W Rościszewie, podczas egze-kucji, soltysowi kazano powiesić własnego syna.”

(Zeznanie świadka Tadeusza Przeradzkiego)

„Na cmentarzu żydowskim w Bia-łymstoku jest wiele grobów nie-mowląt i małych dzieci, zabitych przez własne matki, aby płaczem nie wydały innych, ukrywających się mieszkańców getta.”

(Zeznanie świadka Szymona Datnera)

Ty świński hbie! Ty zaszary głupcze! Ktoś krzyczał to po niemiecku w pałacu Ericha Kocha! Wybiegłem na korytarz. Po obu jego stronach leżeli ranni żoł-nierze niemieccy. Któryś z nich, w nie kończącym się wylewie wy-zwisk, głośno przeklinał führera i parszywy Reich.

Tak zbliżał się koniec.

W pałacu urządzono szpital. Od-tąd Koch pojawiał się dość często, ale najwyżej na kilkanaście godzin. Na krótko przed swoim ostatnim pobytem polecił jeszcze okryć pod-łogi i ściany. Żeby nie pokrwawili ich ranni. Potem rozkazał rozstrze-lać dwóch esesmańców, którzy z przepastnych magazynów ukradli mu materiał i radia.

W ostatnich tygodniach w pałacu leczyli tylko tych, którzy znowu szybko mogli wrócić na front. Na postrzał w brzuch lekarze machali jedynie ręką i nikt się więcej ran-nym nie interesował. Zmarłych rozbierali do kałesonów, zawijali w siennik, i gdy uciulało się ich czte-rech, pięć — wywozili do lasu.

Któregoś dnia wśród Niemców do-strzegłem Rosjanina. Miał zmiażdżone ramię. Przyniosłem mu jeść, palić. Nikt nie bronił. Potem za-niesiono go do piwnicy, zamknięto na kłódkę. Umarł z głodu.

Dziś z pałacu strzępią się resztki fundamentów. Podpalili go w ta-kim popłochu, że spłonął razem z ostatnimi rannymi.

Koch uciekł z Królewca lodo-lamaczem „Prusy Wschodnie”. zaopatrzonym w olbrzymie ilości produktów żywnościowych, spirytualiów i zrabowanych dzieł sztuki. Jego majątek oceniano wte-dy na 400 milionów marek; jako gauleiter zaczynał w 1928 roku od 250 marek miesięcznych poborów

Na zarządzanych przez niego te-renach — w Polsce i na Ukrainie — zamordowano 4,5 miliona ludzi.

Po wojnie cztery lata ukrywał się pod nazwiskiem Ralf Berger w Haasenmoor koło Hamburga jako robotnik rolny. Rozpoznany i aresztowany przez Anglików, został prze-kazany Polsce 14 stycznia 1950 ro-ku. W 1959 skazany na karę śmier-ci. Wyrok nie został wykonany ze względu na stan zdrowia. Przebywa w więzieniu



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

kwalifikowanych nauczycieli, ale ciągle przecież powstawały nowe szkoły! Dlatego nie należały do rzadkości przykłady Zakrzewa Starego czy Bożejewa, gdzie na jedną niewykwalifikowaną nauczycielkę przypadało odpowiednio 63 i 144 uczniów. Nic dziwnego, że w takich placówkach marna była organizacja pracy i realizacja programów nauczania. Nic dziwnego też, że w kolejnych latach różne statystyki systematycznie podawały wcale pokładne liczby (w granicach 8 proc.) dzieci pozostających poza obowiązkiem szkolnym, a równie poważny wydawał się problem analfabetyzmu wśród starszych.

Na ten ostatni składały się jednak także i inne przyczyny. W sprawozdaniu inspektora szkolnego Łomżyńskiego za rok szkolny 1947/48 czytamy: „Obecnie aktualna sprawa likwidacji analfabetyzmu. Zasadniczo został wybrany Komitet, którego członkowie sami nie przejawiają żadnej inicjatywy i pracy, a tylko czekają, że inspektorat zredaguje gotowy protokół, zwoła posiedzenie, da do wykonania plan pracy, rozdzieli ją między organizacje i sam ją wykona. W sprawozdaniu trudno jest nazwać to współpracą, raczej fikcją współpracy. Uważam, że podobny stan będzie tak długo istniał, jak długo każdy pracownik fizyczny i umysłowy będzie przeła-

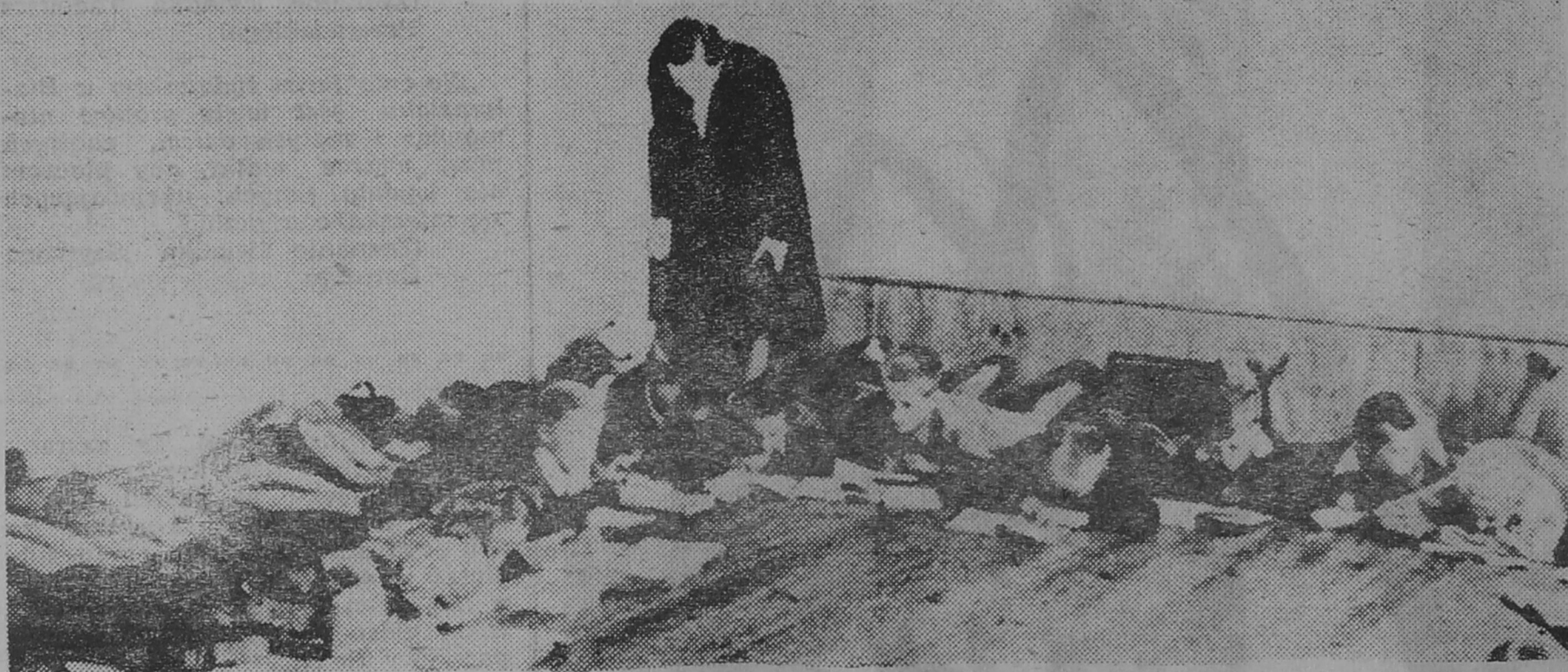
oświaty rolniczej, czynna była za ledwie jedna Gminna Szkoła Rolnicza Żeńska w Gielczynie. Uczyło się w niej... 8 dziewcząt. Rolnicy woleli, by ich dzieci chodziły do takich szkół, które pozwoliłyby im na zdobycie innego zawodu i uniezależnienie się od ziemi. Dlatego próby dotarcia na wieś z oświatą rolniczą musiały w pierwszym okresie z konieczności ograniczyć się prawie wyłącznie do ośrodków szkoleniowych, organizowanych w oparciu o kadre szkół powszechnych.

Silną rzeczą cierpiały one na brak odpowiednich lokali, instruktorów, a nawet — potrzebnych na poletku doświadczeń — nasion. Oto fragment sprawozdania z działalności inspektora Oświaty Rolniczej: „Wielką przeszkodą w uprawianiu poletek był brak nasion i wprowadzanie uczniów w błąd, że nasiona będą dostarczane przez Inspektorat Oświaty Rolniczej. Później okazało się, że w nasiona musi zaopatrzyć się młodzież własnym kosztem. W ostatnim terminie nasiona nadeszły z WWOR. Nasiona te jednak były w tak lichym gatunku, że bardzo dużo z nich nie powrosło i poletko musiało być zlikwidowane”. — Niektóre ośrodki ratowały się w

pomocą swoją sięgając tak daleko, że pensje uważały się tylko jako skromny dodatek. Co do obsady stanowisk pracowników oświatowych, to znaczna część nauczycieli nie chce ich przyjmować ze względu na utratę dodatków, które w szkołach otrzymują od komitetów rodzicielskich [...]. Są nawet fakty, że nauczyciel woli chodzić z domu do szkoły 5 km, a nie chce przyjąć stanowiska instruktora zespołów artystycznych na miasto”.

O odejściu z Inspektoratu nie zawsze jednak decydowały pieniądze: — Gdzieś latem 1947 roku — wspomina Franciszek Franus, wówczas podinspektor szkolny w Łomży — przychodzi do mnie pracownik UB i powiada: „Widzicie, obywatelu, nam potrzebny jest wykaz nauczycieli. Może zrobicie?” Tymczasem ja całkiem niedawno czytałem okólnik ministra Bezpieczeństwa Publicznego, skierowany do wszystkich instytucji, w którym wyraźnie było napisane, że nie powinny one spełniać żądań miejscowych Urzędów Bezpieczeństwa dotyczących wydawania jakiegokolwiek dokumentów. Podsúwam mu więc ten okólnik i mówię: „Mogę to zrobić, ale wyłącznie na zlecenie mo-

AKCJA „N”



dowany pracą zawodową [...]. Organizacje społeczne i polityczne bardzo skromną działalność przejawiały i przejawiają, współpracowano tylko ze Strażą Pożarną w Łomży i w powiecie oraz ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. [...] Wciążanie innych chybła, bo żywotność tych organizacji ogranicza się do utrzymania zarządów, które prowadzą jakiś odcinek pracy zasadniczej i na tym pozostają. Np. Samopomoc Chłopska zaangażowana jest tylko w spóldzielczości i inne sprawy leżą odłogiem. Organizacje polityczne piastują urzędy i tłumaczą się brakiem czasu na inne prace. Jeżeli chodzi o rozumienie potrzeb Oświaty i Kultury Dorosłych to i owszem, wszyscy każde posunięcie akceptują. Jednak zrobić trzeba samemu”.

Równie ważne jak kształcenie były też różne formy samokształcenia. Np. Rejonowa Poradnia Samokształceniowa przy Lidzie Kobiet w Łomży, kierowana przez Jadwigę Tyminińską, prowadziła zespoły dobrego czytania, które uczyły ludzi nawyku korzystania z książek i prasy. Uczestnicy kursów oswojali się z literaturą, rozwiązywali rebusy i układali rozsypywanki zawierające tytuły książek i nazwiska autorów. Dla urozmaicenia zajęć zespoły przygotowywały szarady lub inscenizowały fragmenty poznawanych utworów. Osoby bardziej zaawansowane brały udział w opracowywaniu gazetki ściennych i w dyskusjach nad przeczytanymi lekturami czy artykułami prasowymi. Poziom wykształcenia uczestników takich zajęć z reguły nie przekraczał V klasy szkoły powszechnej.

Na lata 1946—47 przypadły także próby zorganizowania sieci szkół rolniczych w powiecie łomżyńskim. O ile jednak stosunkowo szybko udało się powołać do życia Gimnazjum Gospodarstwa Wiejskiego w Łomży, o tyle w poszczególnych gminach pomysł ten raczej nie wypalił. W roku 1946 na dwa majątki państwowe (Kupiski — 30 hektarów i Gielczyn — 51) oraz 13 resztek, przeznaczonych na cele

ten sposób, że wydzierżawiały ziemię od chłopów. Czego jednak można było nauczyć na kawałku zaniedbanego, zdewastowanego gospodarstwa, w którym „poglądowo” trzyma się po jednej krowie i koniu?

W roku szkolnym 1948/49 ośrodki szkoleniowe zostały przekształcone w Szkoły Przysposobienia Rolniczego; 22 szkoły uczyły 422 uczniów — od 10 w Śniku (gmina Szczepankowo) do 32 w Podytem i Szczepankowie. „Więcej szkół — pisał inspektor Oświaty Rolniczej, Józef Kozłowski — nie można było uruchomić ze względu na brak nauczycieli oraz na niepełne kwalifikacje nauczycieli szkół powszechnych. Wykłady w szkołach P.R. odbywały się w godzinach popołudniowych o tygodniowym wymiarze 18 godzin. Na rok szkolny 48/49 Powiatowy Inspektor Oświaty Rolniczej w Łomży otworzył 2 nowe Średnie Szkoły Rolnicze: Śniadowo uczni 56, Przytuły uczni 30 [...]. (Także Zambrow z 18 uczniami — przyp. D.A.W.). Razem w powiecie łomżyńskim istnieją 3 średnie szkoły rolnicze”.

Równocześnie jednak z 22 szkół przysposobienia rolniczego na początku 1949 r. trzy „odeszły” po odłączeniu się powiatu kolneńskiego, trzy zaś zlikwidowano: w Konarzycach i Jedwabnem — z powodu słabej frekwencji, w Podgórzu — z powodu braku nauczycieli (w 19 szkołach uczyło łącznie 29 nauczycieli).

Poważne braki kadrowe występowały w tym czasie także w Inspektoracie Szkolnym. W jednym ze sprawozdań Inspektor Szkolny, Franciszek Wasząnik, pisał: „Obsada wakujących stanowisk podinspektorów szkolnych idzie zółwim krokiem. Odpowiedni kandydaci stanowisk nie przyjmują, nie widząc możliwości utrzymania się. Posada nauczyciela na wsi jest znacznie lepsza (choćby zdarzały się wtedy jeszcze przypadki, że rodziny nauczycielskie mieszkają na wsiach w prowizorycznych lepiankach i ziemiankach — przyp. D.A.W.), gdyż komitety rodzicielskie przeważnie

jego zwierzchnika”. On popatrzył na mnie trochę zdziwiony i poszedł. Szybko zapomniałem o tym incydencie. Któregoś dnia przychodzi z pocztą „Dziennik Urzędowy” Ministerstwa Oświaty. Dotąd jednak Rubryka „Ruch służbowy” i na pierwszym miejscu widzę... swoje nazwisko. Jestem zwolniony ze stanowiska podinspektora.

Zdarzało się też i tak, jak w poniższym sprawozdaniu komisarza Ziemskiego: „Po zaarrestowaniu Inspektora Oświaty Rolniczej Jakuba Wierzbickiego (Państwowy Urząd Ziemiński), PUZ wystąpił o zamianowanie na to stanowisko ob. Mojse, kierownika Uniwersytetu Ludowego w Małym Płocku. Dotąd jednak PUZ nie wie, czy ob. Mojse jest zatrudniony na to stanowisko, gdyż nadal referat oświaty rolniczej nie jest czynny. Wprawdzie ob. Mojse przez dwa dni rozpatrywał się w aktach szkolnych, lecz kilkanaście dni temu w sprawach służbowych wyjechał do Białegostoku i dotąd nie pokazuje się”. Wkrótce okazało się, że wolał tam pozostać.

Szczególne ożywienie w „ruchach służbowych” nastąpiło jednak dopiero pod koniec lat czterdziestych. Długoletni, zasłużeni nauczyciele dochodzili wreszcie do wniosku, że nie są w stanie udźwignąć ciężaru pracy, która — z pozoru tylko polegająca na organizowaniu, wychowywaniu i nauczaniu — w praktyce okazała się przede wszystkim walką ideologiczną. Tymczasem nauczyciele zbyt często zajmowali wobec bardzo istotnych problemów politycznych postawę neutralną. To się nie mogło podobać, szczególnie że wielu z nich miało za sobą przeszłość akowską. Przenosili się więc łomżyńscy nauczyciele do Wrocławia, Opola, a na ich miejsce przychodzili inni, z innych regionów kraju. Co bardziej „niepewni” trafiali nawet do więzień. A z nimi, nierzadko, i ich wychowankowie.

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKYkontakty
kontaktów

Obecnie jestem mieszkanką Łomży, lecz dzieciństwo i lata wojny spędziłam w podłomżyńskiej wsi — Rutki Kossaki. Teraz też chętnie tam zaglądam. Nie tak dawno okazją do odwiedzenia tych stron była wroczyście odsłonięcia pomnika, poświęconego bohaterom września 1939 roku.

Jakie było moje oburzenie, gdy odwiedzając to miejsce w sierpniu tego roku znalazłam je tonące w ehwastach i zielsku. Jak można zostawić na pastwę losu pomnik, który ma upamiętniać bohaterską walkę polskich żołnierzy w tragicznych dniach 1939 roku? Wszak nie po to stawiamy pomniki, by o nich zapominać. Czynimy to przede wszystkim dla młodych pokoleń, by pamiętały o tych, którzy bohatersko bronili ojczyzny. Dlaczego więc młodzież i dorośli tej wioski nie dbają o otoczenie pomnika? Czy obojętność wobec historii jest ostatnio metodą wychowawczą? Nie możemy pozwolić, by właśnie ci najmłodsi nie wykazywali zainteresowania pamiętkami historii naszego kraju. Takiego faktu nie mogą tłumaczyć ani żniwa, ani wakacje.

Stan, w jakim znajduje się pomnik w Rutkach Kossakach jest niechlubną wizytówką gminy. Żle świadczy o jej mieszkańcach oraz ich stosunku do bohaterskiej przeszłości swego regionu. To doprawdy wstyd! Jeżeli mieszkańcy wsi nie potrafią domyślić się, że należy zadbać o tę pięćdziesiąt lat poświeconą przeszłość — trzeba im o tym przypominać. Gdzie są władze gminy, kombatancki, a przede wszystkim nauczyciele z miejscowej szkoły?

Zbliża się wrzesień. Zapewne nie dbalstwo to zostanie naprawione. Lecz taka troska, ograniczona do rocznic i świąt, jest żenująca.

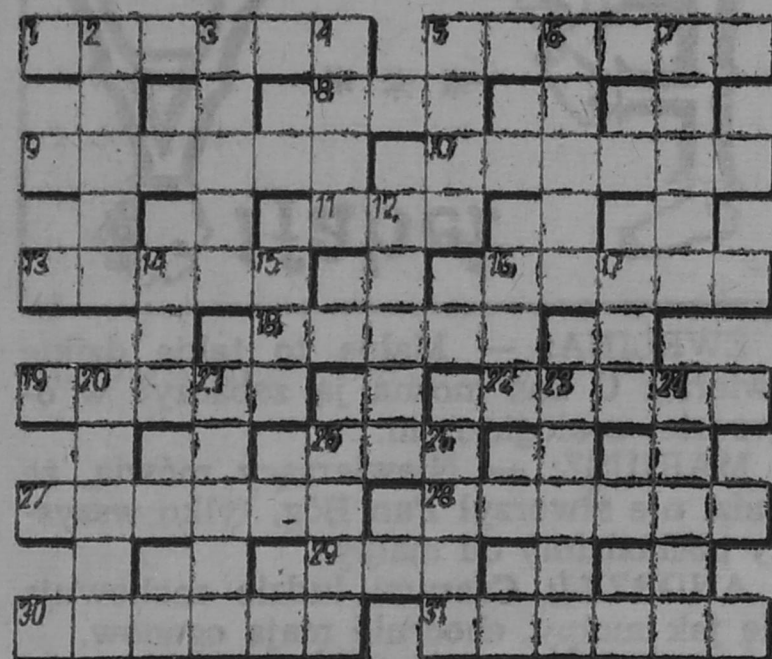
MIROSLAWA KULESZA
ŁOMŻA

Postanowiłam zwrócić się do was z moimi kłopotami, w których nikt nie chce mi pomóc ani z obowiązku, ani z dobrej woli.

Moje życie skomplikowała ciężka choroba i poważna operacja, która uczyniła mnie nieprzydatną do ciężkiej pracy. Zatrudniłam się więc jako dozorca w Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Zambrowie. Lecz w marcu br. okazało się, że do obowiązków dozorek przybyło palenie pod kotłem centralnego ogrzewania i w kilku piecach fizycznych, znajdujących się w pomieszczeniach biurowych. Jakże mogłam podjąć się zajęcia związanego z dzwiganie wiader z węglem i szufłowaniem go do paleniska? Odmówiłam. Wówczas zdecydowano o przeniesieniu mnie na inne stanowisko, na którym straciłabym około połowy uposażenia, jakie otrzymywałam dotychczas. Nie przyjąłam tej propozycji, gdyż wynagrodzenie tak niskie nie wystarczałoby mi na utrzymanie. Wtedy zakład wystąpił do ZUS-u z prośbą o skierowanie mnie na komisję lekarską celem ustalenia mojej przydatności do pracy zawodowej i równocześnie wręczono mi pismo informujące o rozwiązaniu umowy o pracę.

Od tej decyzji odwołałam się do Terenowej Komisji Odwoławczej ds. Pracy przy Urzędzie Miasta i Gminy w Zambrowie. I na tym sprawa utknęła. Moje zabiegi w kierunku jej przyspieszenia są bezskuteczne. Zbývá się mnie tylko czekać. I nikogo nie obchodzi, że od 2 maja br. jestem bez pracy i środków do życia.

CZYTELNICZKA Z ZAMBROWA
(nazwisko znane redakcji)



POZIOMO: 1) początek biegu rzeki, 8) może być liściaste, iglaste, 9) o smilli, ale bardziej potężnie, 9) broń pana Michała Wołodyjowskiego, 14) podniecenie powstałe w czasie oglądania meczu piłkarskiego, 11) w nim mieszkamy, 13) część pociągu, 16) mały krwiopljca, kusyn muchy, 12) dwójka lub piątka w szkole, 19) smaczna gruska, 22) dąta na zakupy, 26) spód butelki, 27) w porzekadle wyszło z worka, 28) o armacie bardziej potężnie, 29) mleczny, placówka gastronomiczna, 30) naślanie, domowa okazyjczyty, 31) fotograficzny do robienia zdjęć.

PIONOWO: 2) witka używana do wymierzania kary cielesnej, 3) przeciwieństwo nia, 4) jest nim mucha, komar, osa, 5) stółki prętów owocowy, lubiany bardzo przez dzieci, 6) metal szlachetny, ale nie srebro i platyna, 7) przeciwieństwo pokoju, 10) większy od morza, 14) zabawa dziecięca, 15) wystająca część twarzy, 16) tyran, despota, 17) obiekt sporu w „Kamencie” Aleksandra Fredry, 20) stodycz na patyku, 21) nasypka dla dzieci, 23) nawsze na wierzach wypływa, 24) coś z pieczywa, ale nie rógal, 25) ma 24 godziny, 26) przepływa przez Wrocław, Szczecin. (E.J.)

Wśród autorów poprawnych rozwiązań, nadesłanych do końca września, rozlosujemy nagrody książkowe.

Wizytówki

IWO TERLEZ

SZURA SAK

LUTEK KROSEL

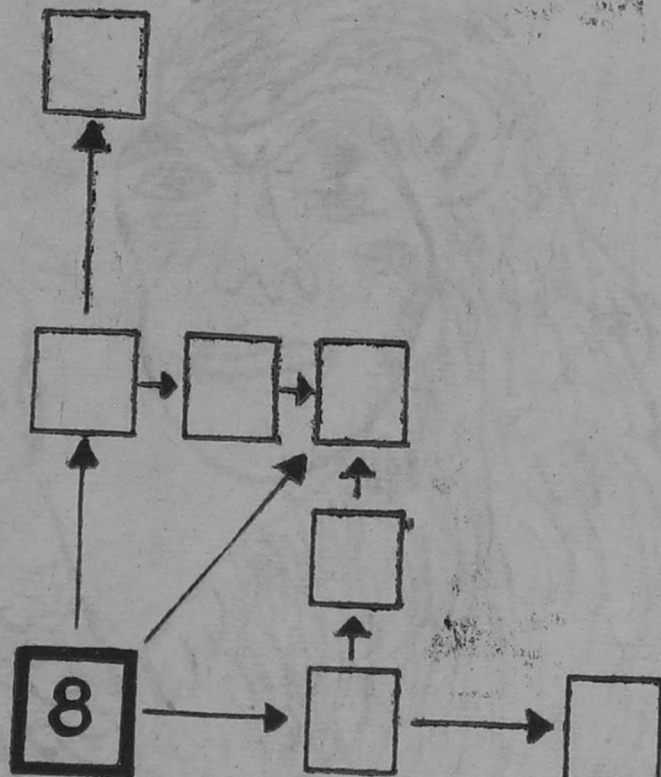
OLKA WOD

Przestaw litery w wizytówkach czworga dzieci, a dowiesz się, jaki przedmiot w sklepie elektrotechnicznym najbardziej podobał się każdemu z nich.

ZAGADKA

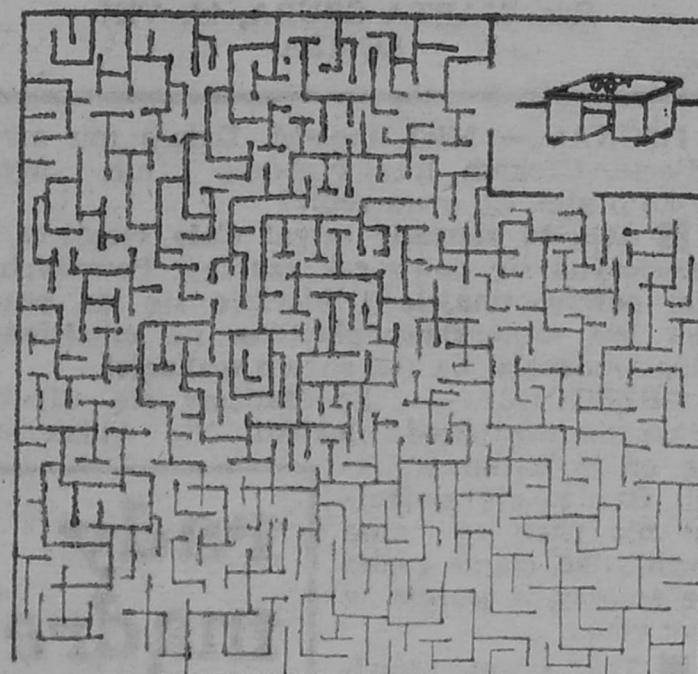
Lubię mnie dzieciaki,
szuka mnie wiewiórka,
smaczny jestem w środku,
twarda na mnie skórka.

DO+da+Wa+NIC



Cyfry od 1 do 7 należy wpisać w kwadraciki tak, aby dodawane w kierunkach, które wskazują strzałki, zawsze dawały sumę 15.

LABIRYNT



Pomóż panu Hilaremu dojść do okularów.

„Kontakci” redaguje MARIA BAUCHRO-WICZ-TOCKA.

Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: JOANNA BAĆLAWSKA, EWA BANAS, ZOFIA BŁACHNIO, JANINA KRAWCZYK, JÓZEFA KRAWCZYK, JOANNA ŁODZIN-SKA, EDWARD TRASKOWSKI.

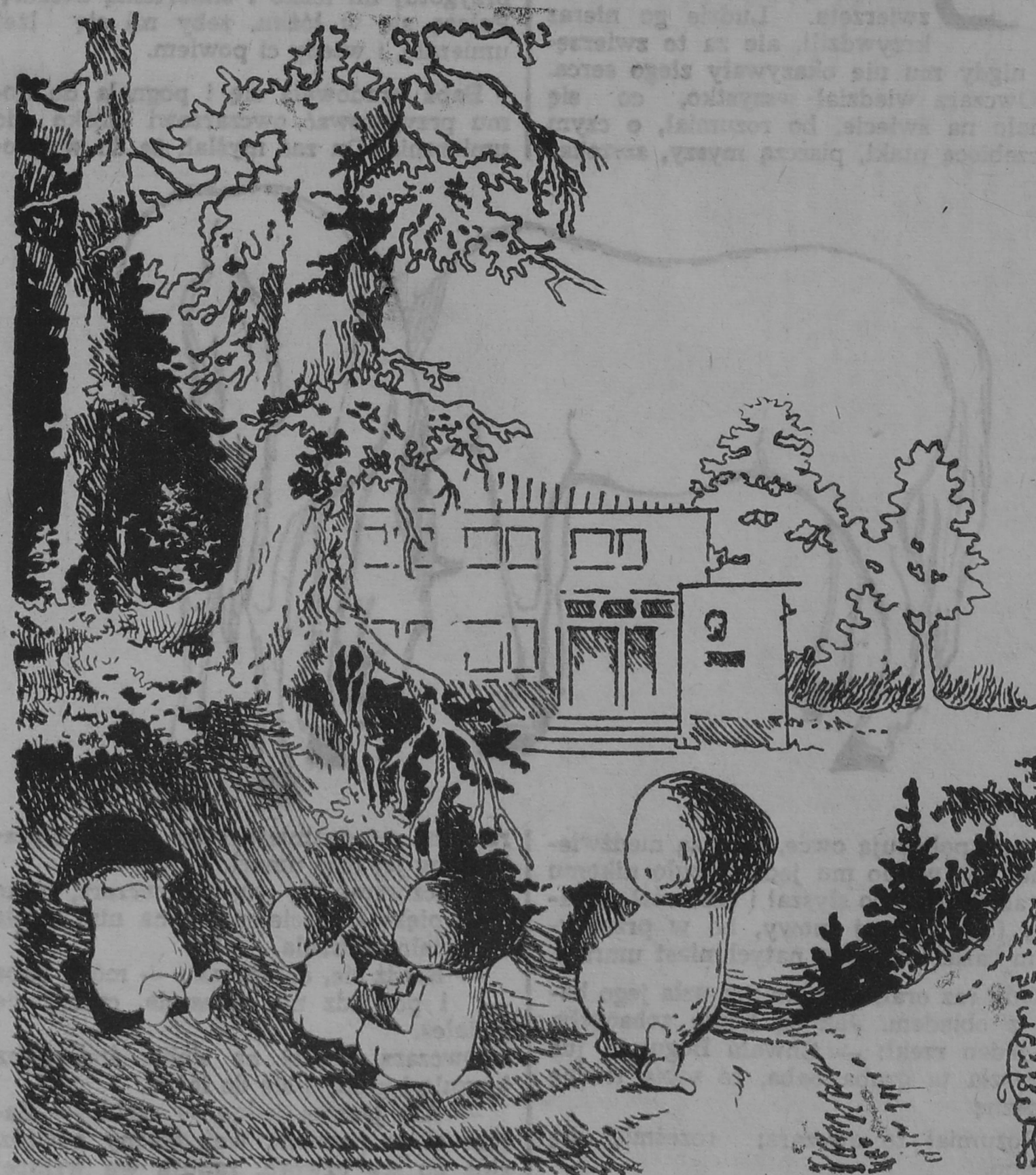
Rysunki STANISŁAWA TOMASZKA i ZDZISŁAWA WOJCICKIEGO (okładka).

kontakci

MAGAZYN DLA DZIECI

9

1984



Na polach rozkwitł wiozami,
w lasach rozsypał się grzybami,
z pól zebrał przebogate plony,
i z dziećmi wrócił znów do szkoły.

PIOTR WIECZOREK, M. V.
KOLNO

CIEKAWA BABA

Był raz jeden owczarz, człowiek bardzo sprawiedliwy. Miał dobre serce, miłował ludzi i zwierzęta. Ludzie go nieraz krzywdzili, ale za to zwierzęta nigdy mu nie okazywały złego serca. Owczarz wiedział wszystko, co się działo na świecie, bo rozumiał, o czym szczebiocą ptaki, piszcza myszy, szceka-



ją psy, pobekują owce, mruczą niedźwiedzie. Nie wolno mu jednak było nikomu zdradzić tego, co słyszał i rozumiał z ptasiej i zwierzęcej mowy, bo w przeciwnym razie musiałby natychmiast umrzeć.

Gdy raz orał, na pole przysła jego baba z obiadem. Jak ją konie zobaczyły, to jeden rzekł: — Chwała Bogu, że już przysła ta gruba baba, to sobie trochę spoczne.

Rozumiał to owczarz; roześmiał się głośno.

— Czemu się śmiesz, chłopczku? — zapytała jego baba.

— Ech, nic — chciał ją zbyć, ale im dłużej wzbierał się owczarz powiedzieć, czemu się śmiał, tym dłużej baba jego nalegała. W końcu już mu to dogryzło: — Słuchaj. Jeżeli ci powiem, dlaczego się śmiałem, to muszę umrzeć.

— To umrzyj, a powiedz mi, bo nie wytrzymam z ciekawości.

Konie przysłuchiwały się tej rozmowie i Siwek tak zarżał do kobyły: — Gdybym ja był gospodarzem, to spralbym babę i wybilbym jej z głowy tę ciekawość.

Słyszał to owczarz i znowu się roześmiał. A jego baba w te pędy: — Powiedz, czemu się śmiesz, bo mi pypeć na języku wyskoczy.

— Dobrze, powiem ci, ale dopiero wieczorem — rzekł owczarz. — Ty zaś przygotuj mi łóżko i śmiertelną koszulę. Położę się w łóżku, żeby mi się lżej umierało, i wtedy ci powiem.

Baba uradowała się i pognęła do domu przygotować owczarzowi łóżko do umierania. On zaś myślał, że do wieczora

ra baba się opamięta i nie będzie chciała, żeby jej mąż umarł.

Wieczorem, gdy wrócił owczarz, łóżko było pięknie zaścielone, a na nim leżała śmiertelna koszula.

— Kładź się, chłopczku — mówi baba — i powiedz mi nareszcie, czemu się śmiałeś.

Owczarz wdział na siebie śmiertelną koszulę i położył się do łóżka.

— Ale jeszcze jedno — rzekł. — Zanim ci to powiem, weź mocny powróż, złóż go we czworo, zanurz we wrzącej wodzie, a potem mi go przynieś.

Baba skoczyła do komory i przyniosła najmocniejszy powróż.

— Tu masz, chłopczku, a teraz mów, bo mi już pypeć rośnie na języku z ciekawości.

Wtedy owczarz porwał powróż i spral babę, jak mu radził koń, a potem zabrał się i poszedł w świat.

GUSTAW MORCINEK

JAK MAŁPA



Rys. MARTA SZUBA, kl. VIII, LOMŻA

IWONA: — Miał napisać. Dałam mu swoje zdjęcie. Czekam trzy tygodnie i nic. Myślę tylko o nim. Co mam robić?

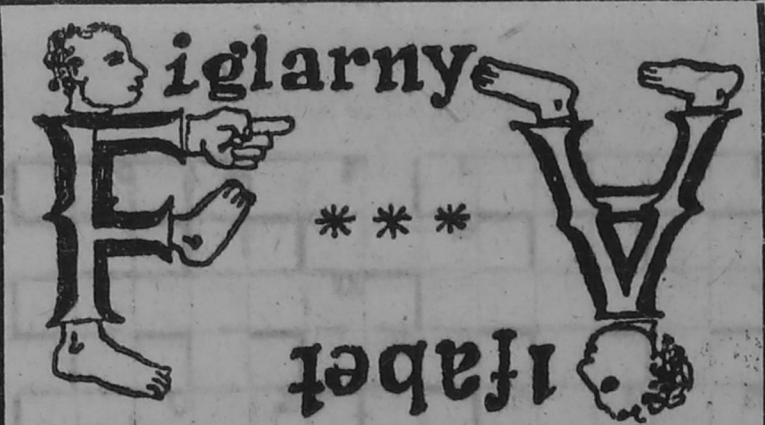
■ Ach, te złamane serca! Całe szczęście, że rozpoczyna się nowy rok szkolny. Powzdychajcie, powspominajcie i bierzcie się do pracy; ona jest najlepszym plastrzem na młodzieńcze niepowodzenia. Za rok znowu wakacje!

GRZEGORZ: — Spotkaliśmy się zupełnie przypadkowo przed blokiem. Nie widzieliśmy się od początku wakacji. Bardzo się zmieniła: nie chce ze mną rozmawiać, ciągle gdzieś się śpieszy, a jeszcze w czerwcu...

■ Tak, wiem. Mówiła, że będzie czekać, tęsknić, że tylko Ty, prawda? Na pewno jest chora. Na co, łatwo zgadnąć: jak większość dziewczyn — na wakacyjną miłość. Jeżeli da-ryła Cię prawdziwym uczuciem, coś się w niej przełamało. Bądź cierpliwy. Jeżeli nie, trudno. Kup sobie lody albo idź do kina z inną.

MARZENA: — Przeprowadziliśmy się do innego miasta. Z lekkim myśleniem o nowej klasie. Poradź mi, co robić, aby nie traktowali mnie jak obcą osobę.

■ Wiadomo, że każdy „nowy” lub „nowa” wzbudza zainteresowanie. Bądź pogodna, nie



EWELINA: — Małpa to takie dzikie zwierzę. U nas można ją zobaczyć w ogrodzie zoologicznym.

MARIUSZ: — Niewierzący mówią, że ludzie nie stworzył Pan Bóg, tylko wszyscy pochodzimy od małpy.

ANDRZEJ: Czasami ludzie zachowują się jak małpy, choć nie mają ogonów.

JASIA: — Jak sąsiadki się kłóciły, to daryły się niczym goryle w klatce i wyzywały od „głupich małp”.

DANKA: — W klasie na Olka mówimy „małpa zielona”, bo on zawsze wszystkich przedrzeźnia i naśladuje. Jego nikt nie lubi, ponieważ jest bardzo prze-mądrzały.

WOJTEK: — Jest takie przewisko: „ty małpo z Honolulu”.

WALDEK: — Moja siostra robi z siebie małpę; mama zawsze tak o niej mówi, jak się mocno wypacykuje.

MARIOLA: — Uczyliśmy się takiego śmiesznego wierszyka o głupiej małpie, która kąpała się w bardzo gorącej wodzie.

zabiegaj o niezłe względy i weź się solidnie do nauki. Musisz pokazać, na co Cię stać. Jeżeli do tego jeszcze będziesz koleżeńska, na pewno bardzo szybko zdobędziesz nowych przyjaciół.

BARTEK: — Moja siostra ma bzika na punkcie Michaela Jacksona. Wszędzie przyklepia jego zdjęcia i puszcza głośno taśmy. Dłużej tego nie wytrzymam!

■ Musisz sobie uświadomić, że każdy członek rodziny ma prawo do swoich zainteresowań, które trzeba szanować, a więc również tolerować. Oczywiście, odnosi się to także do niej. Spróbuj porozmawiać z siostrą spokojnie. Może nie domyśla się, że Ciebie nie interesuje taka muzyka.

ANIA: — Mama przygotowała mi podwieczorek, na który zaprosiłam kilka koleżanek. Tylko dwie przyszły punktualnie. Na pozostałe czekałyśmy prawie godzinę. Nie wiedziałam, czy częstować obecne.

■ Z wizytą spóźniły się najwyżej 10—15 minut. Nie więcej. Jeśli nie chcemy okazać lekceważenia gospodarzy i punktualnych gości. Na spóźnialskich nikt nie powinien czekać.

Nieocenione „Veto”, ponoć najlepiej redagowany tygodnik w Polsce (tak przynajmniej twierdzą jego redaktorzy), w ramach walki z wiatrakami, od pierwszego bodaj numeru atakuje różne instytucje — mniej lub bardziej państwowe, np. PKP „Ponalu”, a ostatnio nawet spółdzielczość mleczarską. Redaktorzy pisma z zaciętością i odwagą godną najwyższego uznania dosiadają papierowych koni — nieczym Koziatuluscy z długopisami w dłoniach — szarżują na szanśce, za którymi okopana się gwardia administracyjno-urzędnicza, sół z soli i krew z krwi wspomnianych wyżej oraz wielu innych jeszcze przedsiębiorstw w naszym kraju. Redaktor naczelny, Andrzej Nalecz-Jawecki, pierwszy kuznar Rzeczypospolitej, w jednym z takich czwórnaków dorobił się rany, obficie brojącej maślaną; uderzył w mleczarszy i ma teraz za swoje, albo — przeciwnik — kontratakując z flaki — wezwał go na sąd, w dodatku nie Boży, ale cywilny. Kiedy ten felietonik ukaże się w druku, być może będzie już po procesie, a dowódca wyłduje w polowym szpitalu z okratowanymi okienkami. Nie jest również wykluczone, że sąd postanowi inaczej; może dostrzeże szlachetne intencje strażnika i uwolni go od zarzutu potwarzy?

Tak czy owa sprawa ma charakter precedensowy, więc już choćby tylko z tej racji zasługuje na szczególną uwagę. Bodaj po raz pierwszy w naszej powojennej historii odezwiała się zaatakowana przez dziennikarza instytucja, czyli coś, co w naszych warunkach nie posiada wyraźnej osobowości ani — tym bardziej — czytelnej twarzy.

Dawno, bardzo dawno temu, tak dawno, że nikt już tego prawie nie pamięta, z pojęciem firmy wiązało się pojęcie honoru firmowego. Kolejarz z dumą nosił mundur kolejarza, pocztowiec — pocztowca z trąbkami na wylogach, leśnik — leśnika i tak dalej. Dzisiaj mundurów właściwie nie ma, pracowników raz w roku dostaje tak zwane sorty mundurowe, które najchętniej z miejsca spuszcza na bazarze. Mun-

dury noszą najbiedniejsi, których nie stać na cywilne ubranko. Dawniej pytano: kim jesteś? Dzisiaj: co robisz? Oniś było się kolejarzem, dzisiaj robi się na kolei, a jest to ogromna różnica, zarówno w słowach, jak i w samej istocie sprawy. Do rzadkości należą firmy, z którymi pracownicy chcą się jeszcze identyfikować, ponosić wspólną odpowiedzialność za dobre imię zakładu, będącego czymś więcej niż tylko źródłem mniej lub bardziej dostatecznego utrzymania. W rezultacie niemal każdy dziennikarski atak, skierowany nie na jakiś konkretny przypadek rażącego zaniedbania, ale

na firmowe pryncypia, bywa głośniejszym wołającym na puszczy.

Ileż to atramentu wylano w sprawie sensu istnienia powołanego do życia „Ponalu”, przedsiębiorstwa całkowicie poronionego, zanim się jeszcze narodziło, i co? Odezwał się jakiś dyrektor, wyluszczył swoje racje? Parę tysięcy ludzi usiadło na nowych stołkach, nikomu niepotrzebnych, poza, ma się rozumieć, bezpośrednio zainteresowanymi. Ich surrealistyczną działalność możemy teraz oglądać w kinach przed każdym seansem filmowym. Firma kandydująca wódką, a więc żyjąca z al-



koholu, nawołuje do natychmiastowego zaprzestania picia. Tego by nawet sam mistrz Salvadore Dali nie wymyślił! Groteskowość sytuacji podkreśla jeszcze milczenie bossów „Ponalu”, którzy — nabrawszy wody (miejmy nadzieję) w usta — udają, że nic się wokół nich nie dzieje. Są fakty, ale nie ma sprawy.

W tym świetle i na tym tle reakcja mleczarskiej góry szokuje i zastanawia. Obudził się urażony molołoch, chce dolożyć żurnaliście, który zarzuca mu systematyczne podtrzymywanie społeczeństwa. Dlaczego to robi, co nim powoduje?

Względem ambicjonalne z góry odzucam, bo — z przyczyn wyluszczonych wyżej — nie widzę tu miejsca na żadne ambicje. Te, podobnie jak wyrzuty sumienia, mogą mieć tylko ci, którym choć trochę zależy na dobrym imieniu, a dobre imię zakładu pracy nie mieści się w żadnej urzędowej statystyce. Prostsze i bardziej prawdopodobne wydaje się inne wytłumaczenie. Oto mleczarskie Imperium, władca najbogatszego rynku w naszym kraju, świetnie zdając sobie sprawę z własnych niedociągnięć, nagle poczuło się zagrożone i dlatego kontratakowało. Harcownik Jawecki herbu Nalecz (jeśli jest odwrotnie, przepraszam) wyrwał kolosa na ubitą ziemię i nie do pierwszej krwi, jeno na śmierć i życie. Mleczarze wiedzą, że nie popuści.

To już nie przelewki! Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby przypadkiem zwyciężył! Mogłyby powstać, nie daj Boże, jakieś małe spółki mleczarskie, konkurujące z sobą fabryczki (surowca przecież nie brakuje) i licho wie, co tam jeszcze, a do tego Imperium nie może przecież dopuścić. Ileż to zadków dyrektorskich zleciałoby z wygodnych stołców, ilu straciłoby synekury!

Czuj duch, odważny rycerzu! Naród jest z Tobą. Gdy padniesz, wystawi Ci pomnik z kapsli po wczorajszym mleku, na których twój przeciwnik, patrząc odważnie w przyszłość, zwykle wybił datę jutrzejszą.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI

Rys. Zbigniewa Szulca

refleksja



23

W towarzystwie więc mego Cukierka śpieszyłem ze wszystkich sił i dostałem się niedostrzeżony pod chatę Ashburna, gdy przebiegła psina ostrzegła mnie, że Indianie są ukryci w krzakach. Zaledwie miałem czas ukryć się w kukurydzy, gdy rozległ się przeraźliwy okrzyk bandytów indiańskich, którzy już otoczyli dom mego nieszczęśliwego sąsiada. Była to noc tak ciemna, jak dzisiaj.

Cała rodzina, a nawet bydło zdawały się być pogrążone w jakimś śnie zaczarowanym. Wszystko spało, nawet ich czujny pies nie zaszcześcił na wrzask Indian. Dzieci szybko gromadzili chrust i obłożyli nim chatę. Dopiero kiedy płomienie ją ogarnęły, a horda wydała po raz drugi okrzyk radości, otworzyły się oczy śpiących po raz ostatni, aby ujrzeć budynek ogarnięty płomieniem, a wśród ognia przelatujące czarne postacie szatanów indiańskich.

— O, gdybyś to widział — mówił dalej drżącym i ledwie dosłyszalnym głosem — krew zakrzepła w twoich żyłach. Nieszczęśliwi wypadli z pionącej chaty, a mordercy ich rzucili na swe ofiary, wydając straszne ryki. Słyszałem huk strzelb, pomieszany z łoskotem walących się belek i jękiem zabijanych. Widziałem wśród płomieni biedne dzieci wyciągające ręce, a nad ich głowami błyski nożów i tomahawków. Straszny to był obraz, ale ja, mój bracie, jeszcze okropniejszy, o! — stokroć okropniejszy widziałem... Najstarsza ze wszystkich, zgrzybiała niewiasta, trzymając na ramieniu półtoraroczną, jasnowłosą dziewczynę, uchodziła w zarośla i już dobiegała owego drzewa, gdy jeden ze zbójców, dojrawszy to, puszcza się za nią w pogoń, dopada nieszczęsną, wyrwywa z jej rąk chłopię i, pochwytywszy za nóżkę, rozbija główkę o twardy pień, a potem, nacieszywszy się rozpaczą staruszki, i jej gruchoce głowę tomahawkiem.

— A ty, ty? — zawołał Roland, chwytając za kołnierz Natana. — Ty, nieszczęsny tchórz, byłeś tam i pozwoliłeś zamordować oboje?!

— Bracie — odpowiedział Natan pokornie — jesteś niesprawiedliwy. Gdybym nawet zdołał pokonać wstręt do przelewu krwi i tak nie uratowałbym ich, bo przed trzema godzinami pułkownik odebrał mi strzelbę i wypędził bezbronnego z osady. Gdybym ją był miał w ręce w chwili, gdy dziki potęgowieć okręcał tomahawkiem nad głową jasnowłosego aniołka, to pomimo mej łagodności nie byłbym się powstrzymał od zbrodni położenia trupem tego zbójcy.

— Byłem tego pewien — odpowiedział Roland, puszczając kołnierz myśliwny — gdyż okropna ta chwila byłaby najniebezpieczniejszą tchórzka natchnęła odwagą i zemstą. Powiedz mi jednak, czy starałeś się dać im jakąkolwiek pomoc?

— Bracie — odrzekł Natan — wypadłem z mego ukrycia i pochwyliłem biedną dziewczynę w nadziei, że ją zdołam przywrócić do życia, ale już było za późno; na moim ręku wyzionęła ducha. Wtedy, zbroczony krwią, pobiegłem ku osadzie, ażeby przekonać niewiernego pułkownika, że mu doniosł prawdę. W drodze napotkałem go z oddziałem konnych i zbrojnych osadników. Po moim odejściu ruszyło go sumienie i udał się ku osadzie Ashburna, żałując, że się ze mną obszedł nielitościwie. Gdyśmy przy niej stanęli, już było cicho; zastaliśmy tylko trupy i zgłiszczą. Przepraszał mnie, oddał mi moją strzelbę, ale na cóż się to wszystko przydało! Gniew jego nie wskrzesił umarłych ani odbudował na pół spalonej chaty, której wilgotnych bierwion płomień nie zdołał strawić.

— I nie pomścił się na Indianach? Nie ukarał ich?

— Bracie! Jeżeli mordowanie zbójców nazywasz karą, to się ona nad nimi spełniła. Z czternastu sprawców rzezi, dościgniętych przez rozju-

szonych osadników, dziesięciu padło trupem. Czterech uszło, ale, jak później słyszałem, jeden tylko dostał się do swojego wigwamu. Trzech znaleziono w lesie zamordowanych; kto ich zabił, nie wiadomo, ale każdy trup był naznaczony krwawym krzyżem na piersi, zabobonni więc osadnicy twierdzili, iż zemsty dokonał Duch Puszczy. Ale patrz, patrz — zawołał, wskazując psa — Cukierek jest niespokojniejszy niż zwykle; patrz, jak biega z miejsca na miejsce i wietrzy. Powiadają ludzie, że psy czują obecność duchów.

— Mniemałbym raczej, że zwietrzył nową horde Indian niż cienie zmarłych, którym żyć wiecznego spoczynku — odpowiedział Roland.

— Być może Indianie przeszli tedy dzisiaj, a przynajmniej kilku z nich dotarło aż tutaj, ażeby napaść swój wzrok widokiem miejsca, na którym poległo dziewięć istot białych pod toporami ich współbraci; lecz niezawodnie stanęli im w myśli i ciała trzynastu morderców, zabitych w tej wyprawie. Cukierek ma, podobnie jak człowiek, swoje sympatie i antypatie, i nie dziwię się wcale, że ze wstrętem zbliża się w te miejsca, bo i ja omijam je z daleka. Jeżeli jednak masz jakie obawy, pozwól iść naprzód w te ruiny, stojące u wniścia parowu, przekonam się, czy w nich bezpiecznie.

Roland, dostrzegłszy chatę tak blisko, że ją można było dokładnie ogarnąć wzrokiem, zarazem zauważywszy, że niespokojność Cukierka znikła, nabrał otuchy. Jednakże postanowił udać się do środka wraz z Nataniem, aby przekonać się o stanie budowli, której miał powierzyć bezpieczeństwo najdroższej istoty, ukochanej siostry.

Chata stanowiła niegdyś ogromny dom, z bardzo grubych, okragłych pni zbudowany; stała ona nad samym brzegiem parowu, wśród którego wrzała rzeka w łozysku nastroszonym skalistymi złomami. Chata składała się z dwóch izb, oddzielonych sienią, biegnącą na przestrzal. Sterczące na zewnątrz belki okazywały, że niegdyś dokoła domu dach wystawał na wszystkie strony, stanowiąc podcienie dające mieszkańcom dogodną zasłonę od skwaru promieni słonecznych. Pale ostrokołu otaczały front i tył budowli, tworząc dwa małe dziedzińce, i służyły za rodzaj szafca — w razie napadu dzikich — dla mieszkańców broniących osady. Tyne zagrodenie dosięgało aż do brzegów parowu, który prawie prostopadłą ścianą zbiegał do rzeki i nie potrzebował innego oparcia nad to, jakiego mu sama udzieliła przyroda. Ale były to tylko szczątki dawnych zabudowań. Pale ostrokołu z frontu były powyrwane i zwalone w znacznej części przez dzikich; prawa część domu, która najbardziej od pożaru ucierpiała, składała się z kupy belek w nieładzie zwalonych, a jedynie izba po prawej stronie stała oczerniona i pozbawiona dachu.

Trudno sobie wystawić szczątek mieszkania ludzkiego bardziej ponury i smutny nad tę pozostałą część domu. Nieprzerwany szum wody, mieszały się z jękami wichru, jeszcze więcej dawały grozy zwalkom.

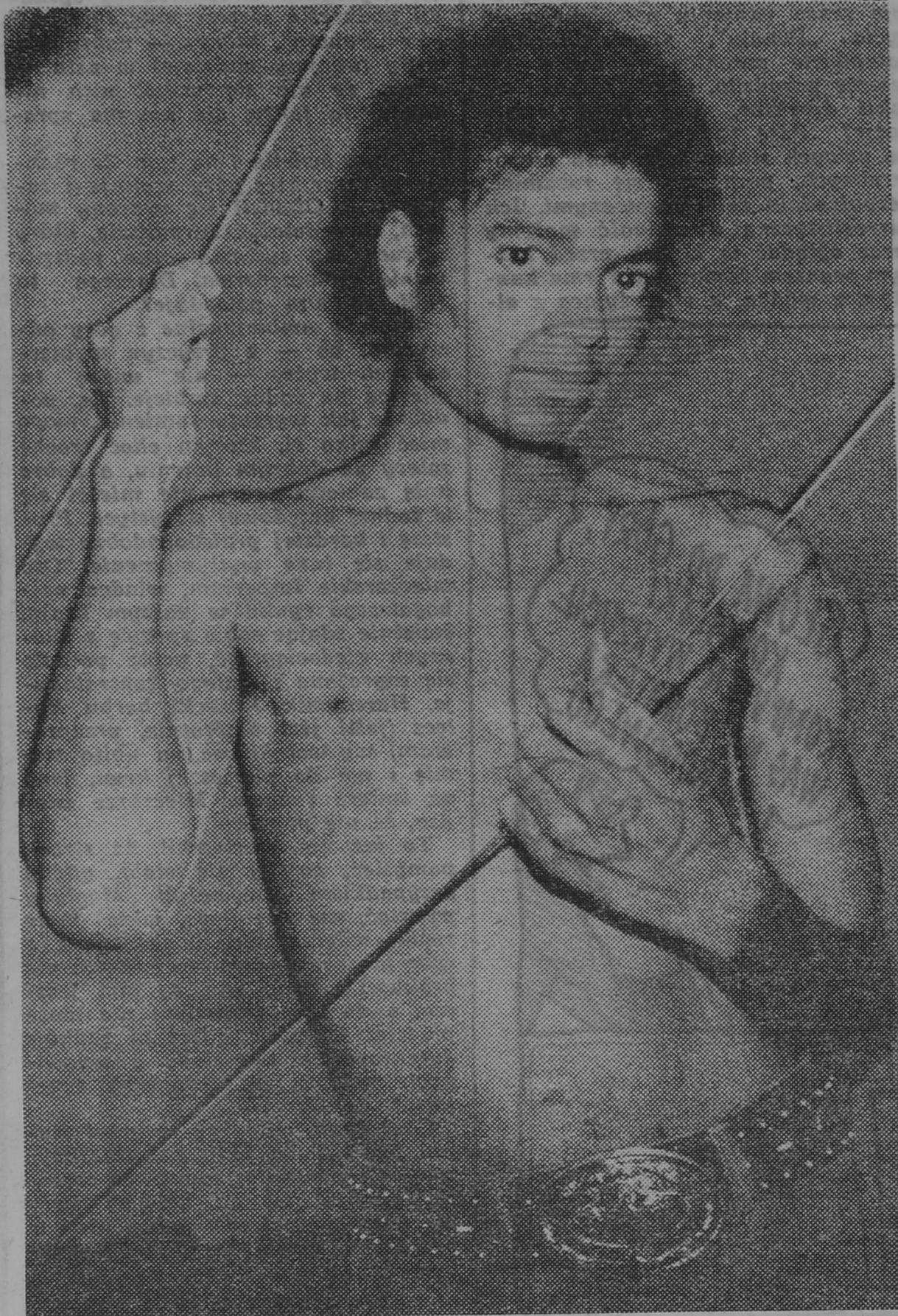
Miejsce to zaledwie jaką taką kryjówkę dać mogło w razie napadu, gdyż, jak widzieliśmy, ostrokoł był w części rozwalony, a cała budowla — pozbawiona dachu — nie zabezpieczała od kul dzikich, którzy wdarli się na drzewa otaczającego ją lasu mogli z łatwością z góry utrzymywać szkodliwy ogień.

Roland nie okazywał wcale chęci pozostania tutaj, lecz ustąpił naleganiom Natana, który mu powiedział, że inny bród, jakim chce ich przeprowadzić, leży stąd daleko, i że nie można myśleć o przebyciu go przed wejściem księżycy, bo droga doń wiedzie przez wąwozy i bagna, a w nich bardzo łatwo można się zbłąkać. Nadto strudzone kobiety potrzebowały koniecznie wytchnienia, ażeby mogły dalej jechać.

— Podczas gdy dziewczęta będą spały — mówił kwakier — ja z Cu-



czekoladowa gwiazda⁽³⁾



Repr. JAN MALEK

Michael Jackson jest dziś największym idolem czarnych od czasów Muhammada Ali. Fakt, że tylu młodych ludzi zaczęło wierzyć w niego jak w boga, stało się przyczyną wielu publicznych debat. Mówi się o nim w radiu, telewizji, w kawiarni i metrze.

Mimo jednak całego tego zgiełku wokół osoby Michaela — wielu kolorowych przywódców jest wrogo nastawionych do poczyną Jacksona. Jeden z nich, Louis Farrakhan, oskarżył piosenkarza o wywieranie złego wpływu na kolorową młodzież. Zarzuca on Jacksonowi, że — przez swoje stroje, operacje plastyczne, przeszczepy włosów i zachowanie — lansuje typ młodzieńca zniewieściałego i słabego, pozbawionego uporu i cech męskich.

Na Krajowej Konferencji Czarnej Rodziny zebrani oskarżali Michaela o to, iż kieruje młodzież w stronę życia pozbawionego idealów. Każę nastolatkom żyć w krainie baśni i fantazji. Murzyński socjolog rodziny zapytał wprost: dlaczego pozwalamy naszym dzieciom, aby wierzyły w kukłę ubraną w marynarkę wyszywaną cekinami? Dlaczego pozwalamy naszym dzieciom, by Michael znaczył dla nich więcej niż rodzona matka czy ojciec?

Nelson George — autor książki „The Michael Jackson Story” — pisze w jednej z wielu biografii idola, że „czarna inteligencja wątpi w każdego czarnego idola hołubionego przez białą Amerykę. Przyznaję, że jest on utalentowanym piosenkarzem, tancerzem — jest wszechstronny, ale czy jest supermanem? Czy jest wzorem do naśladowania? Nie wyrósł przecież jeszcze z lat dziecięcych. Chętniej otacza się zabawkami, lalkami, zwierzętami — zamiast pięknymi kobietami, samochodami, jak robi to prawdziwy, bogaty mężczyzna. Nastolatki to lubią. Nie chcą pozbywać się dziecięcych marzeń i bajek o dobrym, słodkim życiu. Michael uznany został za najświeższy przejaw w młodzieżowej pop-kulturze. Jest to jednak przykład najgorszego kiczu i tego, czym najchętniej otacza się przeciętny Amerykanin”.

Jest w tych słowach wiele prawdy. Mimo fenomenalnego talentu Michael Jackson nie ma w sobie nic z charyzmatycznego przywódcy zbuntowanej młodzieży. Choć u znaje się go za następcę Presleya i Beatlesów, trzeba stwierdzić, że w żaden sposób nie udało mu się do tej pory uczynić tego, co zrobili tamci — połączyć swych fanów w idei odkrywania nowych potrzeb duchowych. U Presleya było to np. poczucie wolności, wskazanie młodemu pokoleniu nowego rodzaju wrażliwości i nowej, potrzebnej w tamtych czasach, energii. Beatlesi poprowadzili następne pokolenie w stronę zgłębiania magicznych tajemnic, które głosiły, że naczelną zasadą w życiu człowieka powinna być mądrość, siła i otwartość na przygodę.

U Jacksona wygląda to zupełnie inaczej. Nigdy wcześniej rockowy idol nie był określany mianem tchórze i krętacza — jak ochrzcieli go niektórzy odbiorcy po usłyszeniu piosenki „Bille Jean”. Rzecz całą jest o mężczyźnie, który ucieka od miłości, czyli od kobiety oskarżającej go fałszywie o spłodzenie syna. Fanom nie podobala się ta cała filozofia. Prawdziwy mężczyzna, facet silny fizycznie i psychicznie, jest zawsze sobą, dżentelmentem — nawet wtedy, gdy jest pomawiany czy oskarżany.

Wszystkie te oskarżenia, nałożone na entuzjazm tłumów, spowodowały tak wielkie zmiany w psychice Michaela, że wielu ludzi uważa go za pomyłonego i dziwaka — bo jak należy tłumaczyć zachowanie idola podczas przyjęcia wydanego na jego cześć przez prezydenta Reagana w Białym Domu? Po oficjalnych i ceremonialnych powitaniach, wzajemnej prezentacji i przemówieniu wygłoszonym przez prezydenta, Michael uciekł z salonu i skrył się w łazience. Nie pomogły próby i namowy najbliższych mu osób. Wystraszony taką ilością ludzi i perspektywą przemówienia do nich — piosenkarz przeżył kolejny szok psychiczny. Tego rodzaju zachowanie budzi pewnie tylko współczucie, ale cóż ma zrobić młody, zakompleksiony i nieufny człowiek, niespodziewanie wrzucony w centrum wielkiego nim zainteresowania?

kierkiem będę krążył dokoła chaty i czuwał nad ich bezpieczeństwem; jeżeli zechcesz nam towarzyszyć, tym lepiej.

Wprowadzono kobiety do izby, gdzie im Cezar nasłał mchu świeżego, znajdującego się w obfitości w izbie. Colbridge z Rolandem zaprowadzili konie do parowu, a napoiwszy je i przywiązawszy do drzew, pozostawili na paszy pod strażą pastora; tu były zabezpieczone od Indian zupełnie.

Rozdział VIII

OBLĘŻENIE

Wkrótce potem gorzał wesół ogień w na pół rozwalonym kominie. Nie brakło drzewa do podsyceania go, bo szczątki zwałonej chaty dostarczyły materiału palnego.

Roland nalegał na Edytę i Telię, ażeby jak najprędzej udały się na spoczynek dla nabrania sił do dalszych trudów; ubolewał on niezmiernie nad tym, że nie może im dać posiłku, gdyż spodziewając się doścignąć przedko karawanę, nie zabrał nic z sobą.

W tej chwili Cezar, zajęty słaniem mchu, poczuł pod ręką jakiś przedmiot twardy, w samym kącie izby pod posłaniem ukryty; sięgnął ręką i z wielkim zdziwieniem Rolanda wydobył kociołek miedziany.

— Szukaj dalej, szukaj, mój poczciwy Cezarze — mówił kapitan, oglądając naczynie. — Czuć jeszcze z niego woń potraw świeżo gotowanych, może i coś do jedzenia się znajdzie. Murzyn począł skrzętnie szukać i w istocie po chwili wyciągnął ćwiartkę jelenia, obwiniętą w liście sitowia.

— Patrz, moja Edyto, przewodnik nasz, chociaż wielki tchórz i niedolega, zwierzył wcale niezły nocleg. Powiedz, stary włóczęgo — mówił dalej Roland do wchodzącego Natana — czyś wiedział o zagrzebanych tu skarbach, czy też przypadkiem tylko natrafiał na tę siedzibę jakiegoś samotnika?

Na twarzy Natana ukazał się wyraz największego przerażenia, skoro ujrzał rzeczy znalezione przez Cezara. Nie mógł od nich oderwać oczu. Jego pies, obiegłszy izbę dokoła, nie mniej był zatrwożony; kręcił się, węszył, wyciągając nos do góry i co chwila ocierał się o nogi swego pana.

— O, zabij mnie, zabij! — mówił kwakier w rozpacz. — Zadając mi śmierć, na którą jak najoczywiściej zasłużyłem, wykonasz tylko akt sprawiedliwości A, ja nieszczęśliwy, zaślepiony grzesznik, wprowadziłem tutaj te biedne kobiety do jaskini lwa, do kryjówki i gniazda morderców, którzy czyhają na ich życie!

— Co to ma znaczyć? — zapytał Roland zatrwożony.

— Patrz, patrz! Mój pies aż nadto wyraźnie ostrzega nas, że grozi jakiegoś bliskie niebezpieczeństwo. chociaż ja, grzeszny i ciemny człowiek, nie mogę odgadnąć, jakie i skąd nadejdzie. Zagaście natychmiast ogień i uciekajmy stąd, może puszca udzieli nam bezpieczniejszego schronienia.

Słowa te wywarły niezmierny wpływ na Edytę. Zamierzała właśnie wziąć się do przygotowania wieczerzy, gdy uszu jej doszła mowa myśliwca. Wieść o bliskim niebezpieczeństwie pozbawiła ją orawie zmysłów, a żywność z rąk wypadła na ziemię.

Cukierek kręcił się niespokojnie; biegał i węszył po całej izbie i drapał co moment łapką Natana.





TANIE DANIE

kapusta włoska nadziewana mięsem

Składniki: 1—1,20 kg kapusty, 30 dag baraniny bez kości (wieprzowiny lub wołowiny), 5 dag czerstwej bułki, 3 dag cebuli, 3 dag tłuszczu, 1 jajo, sól, pieprz; **sos:** 3 dag tłuszczu, 3 dag maki, sól, cukier, kwasek cytrynowy lub ocet.

Namoczyć bułkę w mleku, odcisnąć; mięso opłukać, osączyć, pokrajać na kawałki, razem z bułką i cebulą przepuścić dwa razy przez maszynkę, osolić, dodać jajo, pieprz, wyrobić na pulchną masę. Dużą główkę kapusty włoskiej obrać z wierzchnich (zwiedłych) liści, przekrajać na 4—6 części, zalać wodą, gotować przez 3—5 minut, odcedzić

i ostudzić. Odcisnąć lekko w rękach uważając, aby nie pognieść liści. Nakładać nożem między liście farsz z mięsa. Ułożyć porcje kapusty ciasno w płaskim rondlu (w jednej warstwie), podlać 1/4 l wody, wstawić do piekarnika. Zapiekać 25 minut. Wyparowany sos uzupełnić wodą. Gdy kapusta jest miękka, podprawić sos złotą zasmażką, zagotować, przyprawić do smaku solą, cukrem, octem lub kwaskiem cytrynowym, zabarwić karmelem (1—2 łyżki cukru zrumienić na patelni, wlać 3—4 łyżki wody, zagotować). Kapustę włożyć do rondla, zalać sosem, wstawić do piekarnika i zapiec. Podawać z ziemniakami.

ostatnia chwila

Stary kupiec, Rabinowicz, leży na łożu śmierci. Przy umierającym zebrała się cała rodzina. Rabinowicz rozgląda się gasnącym wzrokiem i szeptem pyta: — Sura, moja kochana żono, jesteś przy mnie?

— Jestem, jestem.

— Chaim, mój pierworodny synu,

mój najbliższy pomocniku w interesach, jesteś przy mnie?

— Jestem, tate, jestem.

— Córkó moja, Lejo, jesteś przy mnie?

— Jestem, tate.

Kupiec ostatnim wysiłkiem podnosi się i woła: — A kto pilnuje interesu, do cholery?

ROŚLINY PRZECIW SZKODNIKOM

czeremcha

Puennus padus, czyli czeremcha zwyczajna, od dawna służyła ogrodnikom do niszczenia gąsienic, mszyc, ślimaków i innych szkodników roślin, głównie jagodowych.

Roztarty liść czeremchy wydziela ostry, niezbyt przyjemny zapach, a także trujący glikozyd cyjanogeny. Znajduje się on również w kwiatach, korze, nasionach. Ogrodnicy gotują pół kilograma liści i drobnych gałązek w 10 litrach wody, a wywarem opryskują drzewa i krzewy, głównie wiosną, ale i latem.

Naczynia, w którym czeremcha była gotowana, nie należy używać do innych celów, zanim się go dokładnie nie wymyje.

porady

● Aby się nie zmordować w tańcu i w chodzeniu dalekim, włóż w obuwie pod same podeszwy pokrzywanego lub olszowego liścia.

● Gdy się kto mocno opali, marmurą wodą lub poziomkową niech się na noc i na dzień myje. Ług z lnionki polnej do tegoż służy, myjąc się nim.

● Zęby będą białe i od szkorbutu wolne, cegłą tłuczoną i solą mial-

nie całkiem praktyczne

ką zarówno wycierając. Albo jęczmień, sól białą i miód zarówno zmieszawszy.

● Kto się nasmaruje lwim sadłem prawdziwym, żadna mu bestia szkodzić nie może, odstępując od niego.

● Wolnym od komarów będzie, idąc spać, gdy zgryzie kminku, a rozgryzionym gębę i ręce nasmaruje.

(KALENDARZ DUŃCZEWSKIEGO MNIEJSZY z 1751 r.)

miodowe życie

Polak zjada przeciętnie 30 dekagramów miodu rocznie, a więc czterokrotnie mniej niż np. Niemiec. Głównym powodem niskiej konsumpcji miodu, jak twierdzą fachowcy, jest mała znajomość jego właściwości. Miód tymczasem jest dla każdego człowieka produktem nieodzownym do normalnego funkcjonowania organizmu. Zawiera łatwo przyswajalne węglowodany i tak wartościowe substancje, jak enzymy, mikroelementy oraz witaminy z grupy B i C.

Miód posiada również właściwości antybakteryjne; nie ma zanieczyszczeń biologicznych i chemicznych, gdyż pszczoła podczas jego produkcji jest równocześnie buforem i identyfikatorem dla wszystkich skażeń pochodzenia środowiskowego.

Spożywanie miodu zmniejsza działanie toksyczne alkoholu (dwie łyżki miodu, spożyte na czczo, obniżają o około 15 proc. poziom alkoholu we krwi), nikotyny, a nawet takich używek, jak mocna kawa czy herbata. W Szwecji, Francji i Hiszpanii stosuje się miód w stanach wyczerpania psychicznego, stopniowo zwiększając dawki dzienne do 250 gramów. U ludzi chorych na cukrzycę miód może z powodzeniem zastąpić — trudno dostępną — fruktozę.

Najlepiej spożywać go rano, godzinę przed pierwszym posiłkiem, pod postacią roztworu wodnego, sporządzonego na 10—12 godz. wcześniej (łyżka miodu na pół szklanki letniej przegotowanej wody).



1	2	3	4			5	6	7	8	9
10					11					
12						13				
14						15				
16				17						
			18				19		20	
21		22		23				24		25
26	27		28				29			
30						31				
32							33			
34							35			

POZIOMO: 1) pospolita ryba morska, 5) bierwiono osadzone poziomo w dwóch łatkach, 10) dla rolnika lub aktora, 11) żużel wielkopilecowski, 12) dwukołowa taczka, 13) rewla, parada, 14) imię Ierskiej, 15) starogrecki instrument muzyczny, 16) specjalistyczna placówka dyplomatyczna, 18) rezerwa, 23) węglerskie morze, 26) zwolennik, 29) do zabijania pali, 30) bogacz, 31) coś ze stolicy, 32) w filmie szukał miliona, 33) niejedna w wiejskim parkanie, 34) półwysep w ZSRR między morzem Barentsa a Białym, 35) prowizoryczny budynek.

PIONOWO: 1) dzień tygodnia, 2) miejsce na liście kwalifikacyjnej, 3) sztuczny materiał ubraniowy, 4) Wojciech, demokratyczny działacz emigracyjny (1808—52), członek Młodej Polski i TDP, 5) placówka służby zdrowia, 6) rodzaj wylądowania elektrycznego w gazach, 7) mała wąskonośa z pd.-wsch. Azji, 8) mityczny lotnik, 9) amerykański reżyser filmowy, twórca filmu „Na wschód od Edenu”, 15) drzewo, krzew strefy tropikalnej znane z przyprawy kuchennej, 17) przesąd, 19) słynny gawędziarz góralski, 20) w rękach się pali, 21) rodzaj drogocennego naszyjnika, 22) hałas, harmider, 24) nie dla jarosza, 25) twórca religii sikhów, 27) u ludów Oceanii bezosobowa, nadnaturalna siła, 28) twórca filmu „Wakacje pana Hulot”.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

13

KONTAKTY
9 IX 1984

stragan pod trzynastką



wieści grodzkie



podarczego i kulturalnego regionu.

Uroczyste świętowanie 40 rocznicy wyzwolenia miasta. Impreza pod hasłem Dni Goniadza była okazją do podsumowania dorobku społeczno-gospodarczego i kulturalnego regionu.



zaś pustaki — tacy, którzy potrafili je zdobyć bez urzędowego zaświadczenia. Odpowiadają naczelnik Stawisk oraz sekretarz Urzędu Miasta i Gminy.

— Ja też nie jestem zadowolony z rozdziału. Bez problemu rozdysponowałbym od ręki 13 tysięcy sztuk, a dostaję w kwartale kilkadziesiąt, w znacznej części potłuczonych. Znamy sytuację w Taflach. To prawda, że jednemu z rolników dom się wali, ale z budową nowego wstrzymywał się od kilku lat. Planował remont starego.



ezelnik Wysokiego Mazowieckiego: — To już historyczna budowa. Nie mamy szans na ujęcie w planie nowej szkoły, postanowiliśmy więc dostawić jeszcze jedno piętro. Wykonanie ekspertyzy zajęło sporo czasu. Ekspert z Białegostoku orzekł, że fundamenty wytrzymają to piętro, jeśli będą głębokie na metr dwadzieścia. Ale po ich odkryciu okazało się, że mają metr pięćdziesiąt. To jeszcze lepiej, ale ponownie musi obejrzeć je ekspert i orzec, czy potrzebne będą dodatkowe wzmocnienia. Piętro da nam



ku zniw do 24 sierpnia usunął on 365 awarii kombajnów, wiązałek i pras samobieżających. Ostatnie dni sierpnia upływają pod znakiem napraw układów hydraulicznych kombajnów. Pracujący od lat mechanicy twierdzą, że co roku szwankuje inna część maszyn. W ubiegłym najczęściej psuły się w kombajnach mechanizmy zbierające. W spokojnym przebiegu napraw mają swój udział zmiany organizacyjne.

wypisy z historii

● We wrześniu 1939 r. jednostki Wojska Polskiego stoczyły w rejonie Łomży, Nowogrodu i Piatnicy zwycięską walkę z przeważającymi siłami najeźdźcy hitlerowskiego. W rejonie Piatnicy walczył bohatersko 33 pułk piechoty. W nierównej bitwie nad Narwią poległo kilkuset żołnierzy i oficerów WP.

● We wrześniu 1941 r. gestapo i żandarmeria niemiecka rozstrzelały w Kola-kach (w pobliżu stacji kolejowej) około 1000 Żydów, mieszkańców Rutek i Zambrowa. Zwłoki ofiar hitlerowcy zakopali na miejscu kaźni.

● W dniach 12-13 IX 1958 r. odbyła się w Białymstoku Wojewódzka Konferencja Oświatowa, poświęcona kształtowaniu postaw ideowo-moralnych uczniów i roli organizacji młodzieżowych działających w szkole.

● W dniach 6-13 IX 1963 r. w Białymstoku odbyły się IX Samolotowe Mistrz-

CONIADZ

W programie obchodów znalazły się m.in. akademie, przyznanie tytułów „Rolnika 40-lecia”, festyn dożynkowy. Wiele atrakcji przysporzyły widzom konkursy, w których rywalizowały ze sobą Białosuknia i Kramkowska Mała. Relację z imprezy zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

STAWISKI

— To, że ktoś „załatwił” sobie materiały budowlane i otrzymał przydział z gminy, nie jest argumentem. Trzeba sprawdzić, co było pierwsze. A poza tym: od ilu lat czekał na przydział. Nie pokryte na zimę stodoły i obory nie są dla nas niczym nowym. W ubiegłym roku kilka budynków tak przetrzymało. Wiedział o tym i wojewoda. Lepiej przydzielać eternit na cały budynek niż na jego część. Wiatr zerwie świeżo położony i trzeba robotę zaczynać od nowa.

— Dlaczego administracja została obciążona obowiązkami rozdzielnic-twa? Dzielimy i sami siebie kontrolujemy! Błędne koło. Ale i kontrolerzy z jednostek nadrzędnych nie chcą nas sprawdzać, jeśli widzą tak wielką różnicę między potrzebami a możliwościami ich zaspokojenia.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

sześć izb lekcyjnych. Na razie to niewielka pociecha dla uczniów, którzy będą się uczyli na trzy zniżony, do godziny 19.00. Jeśli w najbliższej pięciolatce nie zbudujemy w mieście nowej szkoły, trzeba będzie powiększać Szkołę nr 2. Wszystko przebiegałoby sprawniej, gdybyśmy dysponowali przedsiębiorstwem budowlanym. Ubiłgaliśmy miejscowy OBM, żeby rozbudowywał Szkołę nr 1, ale tempo prac, delikatnie mówiąc, jest niezadowalające. Nie możemy konkurować z prywatnymi inwestorami, którzy budowlanych przyjmują suro zastawionym stołem. Przeciążenie szkół miejskich wynika z woli rodziców, którzy upierają się wozić dzieci do miasta.

ZAMBROW

Fabryka w Plocku nie żąda już, aby kombajn czekał na eksperta z fabryki, który orzekłby, czy uszkodzenie naprawić w ramach gwarancji, czy też na koszt właściciela maszyny. W tym roku obowiązuje zasada naprawiania w POM-ie „od ręki”, a pracownicy fabryki analizują jedynie dokumenty. Większość napraw dokonywana jest w polu. To zadanie dla 12 warsztatów na kółkach. Mimo że mechanicy pracują po kilkanaście godzin na dobie, nie ma skarg na ich pracę. POM ze swej strony postarał się o rozumny system wynagradzania, wojewoda natomiast przydzielił pewną ilość konserw mięsnych. Szkoda tylko, że dotarły one dopiero po półmroku zniw.

stwa Polskiej. Zgrupowały one na starcie 33 załogi.

● 6 IX 1984 r. w Białostockim — w XXV rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę — odbyły się wiece pod hasłem „Nigdy więcej wojny”. W miejscach masowych zbrodni złożono wieńce i kwiaty, a młodzież harcerska i wojsko zaciągnęły warty honorowe.

● We wrześniu 1966 r. — w ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego — Gromadski Ośrodek Kultury w Sokolach otrzymał imię rodzeństwa Krusze-wskich, miejscowych bohaterów walk z faszyzmem hitlerowskim.

● W dniach 8-9 IX 1967 r. w Białymstoku obradował I Zjazd Naukowy Lekarzy Ziemi Białostockiej z udziałem kilkuset medyków z całego województwa. Omawiali oni rolę Akademii Medycznej w oddziaływaniu na służbę zdrowia na Białosteczyźnie oraz kształtowanie postaw moralno-społecznych środowiska lekarskiego.

afisz administracyjny

Urząd Wojewódzki w Łomży Wydział Finansowy uprzejmie informuje, że minister Finansów, rozporządzeniem z dnia 29 czerwca 1984 r., opublikowanym w Dzienniku Ustaw nr 33 z 1984 r., nałożył na rolników, rolnicze spółdzielnie produkcyjne i inne jednostki gospodarki uspołecznionej obowiązek dokonywania wpłaty III i IV raty zobowiązania pieniężnego i składek na Fundusz Ubezpieczenia Społecznego Rolników za II półrocze 1984 r. w wysokości ustalonej za I półrocze 1984 r. — bez odrębnego wezwania. Oznacza to, że obowiązek dokonywania wpłat za II półrocze 1984 r. wynika z mocy prawa — bez doręczenia nakazu płatniczego.

Wpłaty powinny być dokonywane w dwóch równych ratach w terminach: III rata — do 15 września 1984 r., a IV rata — do dnia 15 listopada 1984 r. u sołtysów, inkasentów, bezpośrednio w urzędach terenowych organów administracji państwowej stopnia podstawowego albo za pośrednictwem poczty lub banków spółdzielczych.

Informując o powyższym proszę o terminowe i pełne regulowanie należności państwowych, przez co podatnicy unikną opłacania odsetek za zwłokę.

Mgr inż. ZDZISŁAW TRUSZKOWSKI WICEWOJEWODA ŁOMŻYŃSKI

Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego opiera swoją pracę na prognozowaniu oraz planowaniu rozwoju wszystkich form kultury fizycznej i turystyki, służących rozwojowi dzieci i młodzieży. Planuje inwestycje, modernizacje i remonty obiektów i urządzeń sportowo-rekreacyjnych oraz turystycznych, a także ich zagospodarowanie.

Jedną z trudniejszych funkcji w ostatnich latach jest finansowanie kultury fizycznej, a w szczególności — rozdział środków budżetowych.

Wydział sprawuje nadzór i kontrolę nad organizacjami społecznymi, zakładami i jednostkami budżetowymi działającymi w sferze kultury fizycznej, sportu i turystyki. Wykonawcami zadań wynikających z wojewódzkiego planu rocznego i planów wieloletnich są organizacje i jednostki wojewódzkie: Szkolny Związek Sportowy, Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej, Zrze-

szenie Sportowe Spółdzielczości Pracy „Start”, Zrzeszenie Ludowe Zespoły Sportowe, Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji, Wojewódzka Federacja Sportu, przedsiębiorstwa i organizacje turystyczne.

Programowanie rozwoju kultury fizycznej, sportu i turystyki opiera się na perspektywicznych założeniach społeczno-gospodarczego rozwoju województwa oraz na Uchwale Plenum KW PZPR z grudnia 1983 roku. Nasze założenia są integralną częścią kompleksowych planów społeczno-gospodarczych rozwoju województwa. Redagujemy je w oparciu o bieżącą analizę zjawisk i procesów zachodzących w kulturze fizycznej, a dowodem uspołecznienia tego procesu jest fakt, że uczestniczy w nim znaczny aktyw społeczny i młodzieżowy. Ogółem w organizacjach kultury fizycznej i sportu jest zrzeszonych ponad 50 tysięcy osób.

O powodzeniu naszych zamiarów — tak uczy praktyka — decyduje skoordynowane działanie wszystkich zainteresowanych instytucji państwowych oraz organizacji społecznych, związkowych i młodzieżowych. Jest to szczególnie istotne w ostatnich latach, kiedy nie możemy sobie pozwolić na rozproszenie — i tak skromnych — nakładów materialnych, przeznaczonych na działalność statutową oraz inwestycyjną, a także potencjału kadrowego.

Kulturę fizyczną uznano w naszym województwie za równoważny z innymi elementami polityki społecznej. W grudniu ubiegłego roku wojewódzka instancja partyjna rozpatrzyła stan i zaawansowanie kierunków rozwoju kultury fizycznej i turystyki, przyjętych na sesji WRN-u w 1979 roku. Dla pełnej realizacji uchwały Wydział opracował materiał pod hasłem „Stan kultury fizycznej, sportu i turystyki w województwie łomżyńskim”. Wypracowane w toku dyskusji „Kierunki rozwoju kultury fizycznej, sportu i turystyki w województwie łomżyńskim na lata 1984-85” są dokumentem wyjściowym dla opracowań długofalowych programów działania.

Uchwała Sejmowa o kulturze fizycznej z dnia 3 lipca br. jest niezbędnym dowartościowaniem całej dziedziny jej upowszechniania; określa ona prawne ramy aktywności i precyzuje materialne podstawy kultury fizycznej.

Mgr SŁAWOMIR GRYGO
DYREKTOR WYDZIAŁU



ratownicy z OHP

Stosownie do postanowień uchwały nr 261 Rady Ministrów z dnia 16.12.1982 roku — tworzy się oddział obrony cywilnej w OHP jako oddział ratownictwa ogólnego (ORO). Do ich zadań należy m.in. wszechstronne szkolenie funkcjonariuszy zasadniczej służby w OOC, po której gospodarce narodowej przybędzie wykwalifikowanych pracowników, a krajowi — ludzi o wysokim stopniu gotowości do akcji ratunkowej.

W dniach 16-18.08.1984 r. odbyło się ćwiczenie zgrywające OOC 22-2 w Grajewie. Celem ćwiczenia było praktyczne sprawdzenie nabytej w trakcie szkolenia wiedzy teoretycznej. Uczestniczyło w nim 60 funkcjonariuszy z oddziału dowodzonego przez Emila Włodkowskiego. Pierwszy etap obejmował przygotowanie map i sprzętu oraz opracowanie sytuacji taktycznej. Drugi rozpoczął się z chwilą wprowadzenia pełnej gotowości bojowej. Clsę nocną w rejonie zakwaterowania funkcjonariuszy alarm, zarządzony przez kpt. Krzysztofa Skłodowskiego. Gorączkowy ruch trwał krótko; wszystkie czynności zostały wykonane szybko i sprawnie. Kierownik ćwiczenia obserwował poczynania kadry dowódczo-wychowawczej i funkcjonariuszy, po czym nakazał marsz ok. 20 kilometrów do rejonu zgrywania ewentualności ataku przeciwnika z powietrza i lądu. O świcie, po doświadczeniu rejonu ZJRO, uczestnicy ćwiczenia otrzymali posiłek, po czym przystąpili do budowy schronów dla ludności oraz ewakuacji z rejonu porażenia i udzielania pierwszej pomocy poszkodowanym. Trzeci etap obejmował strzelanie amunicją bojową, powrót do miejsca zakwaterowania oraz omówienie ćwiczenia.

Kpt. Krzysztof Skłodowski, po wystuchaniu meldunków, wysoko ocenił sprawność plutonu, pochwalił najlepsze drużyny, najdzielniejszym funkcjonariuszem wręczył dyplom.

Ppor. ANDRZEJ GRADZKI
Fot. ADAM SZOSTAK

warunki

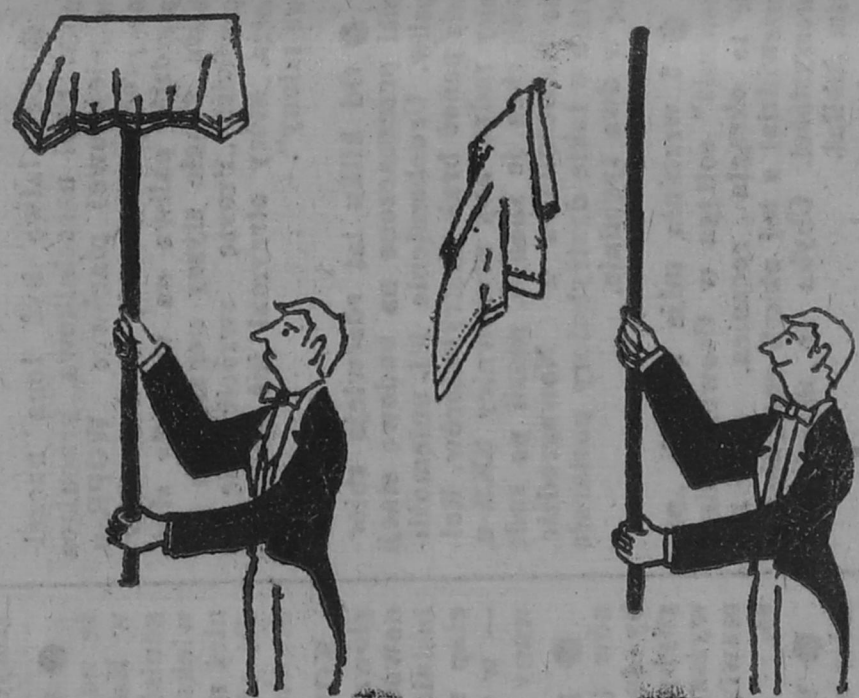
prenumeraty

KONTAKTY

Na scenie stoi stolik przykryty obrusem, który sięga niemal do samej ziemi. Iluzjonista stawia na blat stołu klatkę z żywym ptakiem, następnie przykrywa ją chustką. Później bierze do ręki metalowy drążek, drugą ręką unosi klatkę i stawia ją na nim. Drążek z klatką pod-

Urodzeni w dni nieparzyste między godziną 12.00—12.17 (pod znakiem Szklanki) mają niepospolicity pociąg do płynów. Piją wszystko: wodę brzoźową, pokrzywową, kryształ, lazuron, wino „Ełkie”, a nawet borygo. Są nadzwyczaj towarzyscy, choć często popędliwi i nerwowi, zwłaszcza kiedy ktoś się do nich przypadkiem odezwie. Czują nie-

pohamowany wstręt do wszelkiej pracy zarobkowej, a wyjątkiem takiej, w której zawsze jest przed trzynastą. Noszą się raczej skromnie, prawie ubogo, gdyż nie przywiązują do stroju większej uwagi. Niezbyt często gołą się, a już prawie nigdy nie myją. Przychylna roślina: dzbanecznik (nepenthes nepenthes).



nosi do góry, potrząsa nim.
Chusta staje się wiotka,
wreszcie opada na ziemię.
Klatka z ptakiem — zniknę-
ła!

Ta bardzo efektowna sztuka może być pokazywana z różnymi modyfikacjami. Zamiast klatki z ptakiem mo-

żemy użyć drewnianego pudełka, do którego — na oczach widzów — wkładamy jakiś twardy i ciężki przedmiot. Jej wykonanie jest proste. Sekret odkryję za tydzień.

FAKIR

Wakacje już się skończyły. I dobrze. Nie ma bowiem nic gorszego dla redaktorów (w tym również podredaktorów) od wakacyjnej kanikuli, kiedy nie bardzo wiadomo, o czym pisać i kto gazetę czyta — stali czytelnicy, czy element przyjezdny, napływowo-wakacyjny? Ten ostatni ma to do siebie, że się przeważnie nudzi, a wiadomo jest powszechnie, że ludzie nudzący się mają więcej czasu na głębszą analizę czytanych tekstów, czego — z kolei — nie lubią redaktorzy i, oczywiście, podredaktorzy też.

Na szczęście wszystko powoli wraca do normy. Dzieci w szkołach, rodzice w pracy, z wyjątkiem tych, którzy nigdzie nie pracują, ale oni przeważnie nie mają dzieci i raczej nie posiadają nawyku czytania. My zaś podczas urlopu mieliśmy trochę wolnego czasu, aby zastanowić się nad poprawą jakości naszego pisma. Obiecujemy, że stanie się to całkiem niedługo. Także nasi nowi współpracownicy zaproponowali parę nowych rubryk i kącików, które z całą pewnością zwiększą atrakcyjność „Konszachtów”. Oby tylko Czytelnicy byli równie dobrze myślą, jak my, a wtedy wszystko będzie w najlepszym porządku.

PODREDAKTOR

piłeś — nie jedz
bo
zbankrutujesz

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Wydę o świecie, w kolejkę stanę,
Może cokolwiek w sklepie dostanę,
Może odkurzacz, może lodówkę
A może dywan, może dachówkę?
Może żelazko, a może pralkę,
Mikser, żarówki lub umywalkę?
W kolejkę stanę o bladym świecie;
Kupię, nie kupię, przestoję życie.

Małgorzata Bruszez — poetka starszego pokolenia z kręgu poetów kolejkowych. Jej najlepsze wiersze powstają w trakcie stania w kolejce do sklepów z artykułami przemysłowymi.



z tablicy ogłoszeń

Rada pracownicza tut. instytucji powiadamia wszystkich zainteresowanych sprawą zakupu jarzyn i owoców na zapasy zimowe, że w roku bieżącym nie przewiduje prowadzenia takiej formy sprzedaży, o ile nie zostanie wyłoniona komisja spośród pracowników umysłowych, która zajmie się zakupem i sprawiedliwym rozdziałem. Ubiegłoroczne doświadczenia zebrane w trakcie sprzedaży cebuli i marchwi, kiedy zabrakowało ponad 100 kg towaru i musieliśmy płacić z własnej kieszeni, doprowadziły do takiego postanowienia powziętego w formie uchwały Rady. Ewentualnych chętnych kandydatów do komisji, w liczbie co najmniej 5, prosimy o zgłaszanie się z własnej woli do ob. Kruszewskiego (p. 104)

Po skompletowaniu komisji zostanie powzięta uchwała w sprawie prowadzenia sprzedaży.

PRZEWODNICZĄCY
(podpis nieczytelny)

SEKSURBRYKA

Z pamiętnika seksualisty (8)

— Zapłaciłeś, to teraz chodź! Już mi się nie wykręcisz! — wrzeszczała kobieta z tym większym żalem i wściekłością, z im większym pędem oddalał się od niej Jaśko.

Zbliżała się wojna*, o której — będąc jeszcze dzieckiem — nie właściwie nie słyszałem, wyjąwszy opowieść mego stryja Jakuba, uczestnika wielu bitew i potyczek, zarówno po tej, jak i po tamtej linii frontu. Ten, choć już weteran, na wieść o zbliżających się armiach, jął zacierać ręce z widocznym ukontentowaniem: „Zobaczysz! — mówił do mnie. — Za wojskiem zawsze ciągnie chmara ciekawego luda. Złodzieje, kramarze, medyce, a jakie zamtuzy, jakie ładacznice!” I przyznać muszę, iż z wielką niecierpliwością oczekiwałem na pierwszą bitwę, jaką obiecywałem sobie stoczyć pod sztandarami budzące się we mnie natury.

użycę się we imię nasze.
Krótko po świętym An-
drzeju do naszego miastecz-
ka jęły ścigać pierwsze wo-
zy przyfrontowych taborów
strojne i hałaśliwe, wnoszące
w ospale dotąd życie powiew
niezwykłości i przgydy. Oj-
ciec mój ze stryjem znikali
z domu na długie godziny,
ów fakt tłumaczyć pilna ko-
niecnością poznania wojen-
nych planów. Dobrze wiedzia-
łem, co to za plany, bom ich
podeirzał, kiedy — jak wię-
kszość dorosłych mieszkańców
— kierowali swoje kroki w
stronę cyrkowego namiotu
rozpostartego tuż za rogatkami
miasta. Wszelako dziwnie



Prvi. Andrzej Podulki

to był cyrk, gdyż bez jedno-
go nawet kuglarza, za to z
samymi kuglarkami, odzłany-
mi w pstrokate fatalaszki.
Jedna z nich, niemłoda już,
ale i niestara, — szczególnie
przypadła mi do gustu. Obie-

cywałem sobie tedy, iż mnie
nauczy onych sztuczek, o któ-
rych już się tyle w trakcie
mezo życia nasłuchiwałem.

(Cdn.)

* Japońska (przyr. podr.)



MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

NORBERT MASSINA
(1841—1901)

Niewiadomego pochodzenia, prawdopodobnie Francuz lub Belg. Genialny kopista i fałszerz pieniędzy. Każdy, najbardziej nawet skomplikowany rysunek, na który patrzył kilka minut, potrafił później odtworzyć z najmniejszymi szczegółami. Ujęły na gorącym uczynku fałszowania banknotów, osadzony w więzieniu, w trakcie śledztwa wielokrotnie demonstrował swoje umiejętności. Pewnego razu na jednym ze zwykłych, seryjnych banknotów sędzia śledczy postawił kropkę, prawie niewidoczną gołym okiem. Massina — odtwarzając przedstawiony mu banknot — kropki nie pominął. Umiął też na oko oceniać odległość z dokładnością do dziesiątej części milimetra. Kompanowi w celi powiedział: „To pomiczenie ma jedenaście sążni, dwa łokcie i czwartą część cala”, i... nie pomylił się.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE

[illegible]

KONSZACHTY